

Książę Józef PONIATOWSKI

SKREŚLIŁ

D-r WACŁAW ORŁOWSKI.

Biblioteka Dzieł Wyborowych

WARSZAWA

Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska № 11



CM KEK 321188



Józef Adam Poturkiewicz

WEDŁUG PORTR. GRASSIEGO.

Lata dziecięce i młodość.

W pałacu Kinskych przy Herrengasse w Wiedniu upłyną księciu Józefowi pierwsze lata dziecięce. Atmosfera domowa, otaczająca księcia, bynajmniej nie wpływała na rozwój uczuć patriotycznych. Matka pochodziła z magnackiej rodziny czeskiej, prześląkniętej tradycyjnym dla domu Habsburgów lojalizmem, ojciec jego, Andrzej Poniatowski, młodszy brat króla Stanisława Augusta, całe życie swoje spędził w służbie austriackiej, skąd wszelkie splendory i zaszczyty spływały na dom Poniatowskich w Wiedniu. Wcześniej osierociwszy syna, Andrzej Poniatowski bardzo małą rolę odegrał w jego wychowaniu. Od dziesiątego roku życia ks. Józef chowany był pod okiem matki, Teresy z Kinskych, bardzo gorąco kochającej jedynaka, ale posiadającej usposobienie przeczułone, wrażliwe, nierówne.

Odziedziczy ks. Józef po matce to usposobienie uczuciowe, melancholiczne, nerwowe, temperament nadzwyczajnie wrażliwy, z ojca wziął ks. Józef odwagę osobistą; po dziadzie, awanturniczym kasztelanie krakowskim, który naprzemiany służywał Szwedom, Leszczyńskiemu i Salsom, wziął wnuk tylko wspaniałą postawę i animusz rycerski. Przez ojca miał szlachetną krew litewską po babce Konstancyi z książąt Czartoryskich Poniatowskiej, przez matkę starą krew czeską, z domieszką włoskiej.

Po wczesnej śmierci ojca, ojcowską opiekę roztoczył nad nim stryj, król Stanisław August.

Postara się o materyalne zasoby, gdyż po śmierci ojca znajdował się ks. Józef w nieświeceniem położeniu majątkowem, zajmie się również król edukacją chłopca. Bardzo ważną rolę odegra król w życiu ks. Józefa, od najmłodszych lat wpajając mu w duszę to przekonanie, że przyszłe powołanie czeka go w Polsce. A łatwo było o tem zapomnieć chłopcu, wychowanemu w Wiedniu, pod kierunkiem nauczycieli cudzoziemców, w atmosferze austriackiej, dworskiej. Stosunek stryja do synowca później, gdy ks. Józef stanie na czele wojsk, gdy pójdzie własną drogą, zgodną z jego honorem i powołaniem, będzie przyczyną niejednego zatargu z królem, niejednego zgrzytu w harmonii, panującej między osobą królewską a księciem.

Tymczasem książę przebywa w Wiedniu lub w Pradze, w r. 1778 i 1779 na żądanie królewskie wyjeżdża z Austrii i udaje się do Warszawy, kilkakrotnie ponawiając te wyjazdy, a nawet

dla odwiedzenia ojczystego majątku wyrusza na Litwę. W ten sposób zmniejszał król wpływ zaustriaczanego otoczenia domowego.



HRABIANKI THUN.

Usilnie namawiano księcia do wstąpienia do służby austriackiej; jeszcze w r. 1777 przedstawiono go cesarzowi Józefowi II na manewrach pod Pragę, nakoniec w r. 1780 za zezwoleniem królewskim, dogadzając własnej wrodzonej chęci służenia w wojsku, książę wstępuje do armii

austryackiej w charakterze podporucznika pułku karabinierów imienia W. Ks. Franciszka Toskańskiego. Król zastrzegł sobie jednak prawo każdorazowego odwołania ks. Józefa, jeśli zajdzie potrzeba służenia ojczyźnie własnej.

Księżę awansuje szybko—w r. 1784 jest już majorem, w r. 1786, mianowany podpułkownikiem, przeszedł do pułku szwoleżerów cesarskich imienia Józefa II.

Tegoż roku przez Berlin, gdzie przedstawiony był Fryderykowi-Wilhelmowi II, udaje się na dłuższy pobyt do Warszawy, a ztamtąd do Wiednia, by znów w kilka miesięcy potem, w lutym 1787 r., powrócić do Warszawy i wziąć udział w historycznym zjeździe Stan. Augusta z Cesarzową Katarzyną II w Kaniowie.

Z Cesarzową, wysłany naprzeciw niej przez króla, spotkał się w Kijowie. Przy pierwszej zaraz prezentacji powiedziała mu Cesarzowa, że znajduje w nim wielkie podobieństwo do Stan. Augusta, ale dodała zaraz, „kiedy był taki, jakim widziałam go przed dwudziestu kilku laty.”

Zabawił ks. Józef prawie miesiąc w atmosferze zabaw, balowania i pokus. Podobno upatrywano w nim kandydata do korony. „Bardzo zgrabny” i przystojny ks. Józef cieszył się wielkiem powodzeniem, on sam jednak prędko przesylił się i znużył atmosferą tego otoczenia. Nie czekając na spotkanie króla z Cesarzową, pewnej pięknej nocy, siadłszy w łódkę z zaufanym swym przyjacielem, Karolem de Ligne, umknął z Kijowa do swego regimentu na Morawach.

Gdy rozpocznie się wojna Austrii z Turcyą

w r. 1788, 25-letni ks. Józef, mianowany adjutantem przybocznym cesarza Józefa II, otrzyma pierwszy chrzest ognia i pierwszą ranę przy oblężeniu twierdzy tureckiej Sabaczu.

Ciężko rannego ocali od śmierci szeregowiec, Kroat, Körner, później zaufany sługa księcia Józefa.

W drugiej kampanii w r. 1789 nie weźmie już udziału, odwołany przez króla pod sztandar Rzeczypospolitej, zdobywającej się na uchwałę zwiększenia wojska polskiego do 100,000. Tam w Polsce czekało księcia właściwe powołanie, do obcej służby, nie dla kraju, już nigdy nie wróci.

W służbie Rzeczypospolitej.

Dla nowoformujących się kadrów potrzebna była znaczna liczba oficerów, przypomniano sobie księcia Józefa „w służbie wojskowej cesarskiej zostającego, który i sobie i narodowi przynosi sławę, ażeby ten w krajowym wojsku mógł być pomieszczonym.” Na jednej z sesji sejmowych uchwalono zawezwać ks. Józefa do kraju.

W sierpniu 1789 roku stanął książę Józef w Warszawie. 8-go października wraz z Kościuszką i innymi mianowany generał-majorem wojsk polskich. Wiosną 1790 r. objął dowództwo IV dywizji braclawskiej, następnie i kijowskiej, z kwaterą główną w Tulczynie. W połowie marca 1792 r. zostaje Poniatowski posunięty na generał-lejtnanta, po odsądzonym od urzędów Szczęsnym Potockim, czego mu nigdy ten targowiczanie nie zapomni.

Tymczasem zawierucha z północy postępowała coraz bliżej... Trzeba teraz [było przede wszystkim czynu, najwyższego czynu, zgodnej energii i wysiłku całego narodu, by stoczyć zwycięską walkę, by stać się na nowo naprawdę mo-



KS. JÓZEF PONIATOWSKI
WEDŁUG PORTRETU WSPÓŁCZESNEGO.

carstwem... Poczuciu jednak patriotycznemu nie sprostął czyn, nie dorównała siła realna, na którą składa się zgodna i ciągła praca całych pokoleń.

Tę nawałę z północy, przeznaczony na wodza armii polskiej, miał powstrzymać młodociany

ks. Józef. Sam on najlepiej zdawał sobie sprawę z tego, że nie dorósł jeszcze do tak ważnego stanowiska: „Może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na generała komenderującego.” Szedł jednak zrezygnowany w 20,000 niedoświadczonego i źle uzbrojonego żołnierza przeciw 60,000 doskonale uzbrojonej, wracającej z zwycięskiej wojny tureckiej armii generała Szachowskiego. Armii ks. Poniatowskiego zbywało na wszystkim: na broni, amunicji, furazju i prowiancie. Niekarność panowała w szeregach żołnierskich. — On sam zmuszony był do najostrzejszych środków. Gdy jeden z żołnierzy z kolumny Lubomirskiego odpowiedział za innych, że w ogień nie pójdą, własną ręką przebił go ks. Józef pałaszem. Ale gorsza jeszcze niekarność, gorsze zamachy knuły się poza jego plecami, tam, w stolicy. Chwiejny król czekał tylko chwili, by potargać święte węzły przymierza: „król z narodem, naród z królem” i przejść na stronę Targowicy. W przededniu tragicznego rozwiązania kampanii napisze więc do króla: „Gdybyś W. K. M. był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albobyśmy zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem.” O tem zapewne myślał, idąc na czele dwudziestotysięcznej garstki żołnierza, nie mając w dłoni owego złotego rogu, budzącego ze snu powiaty, wsie, miasta, zwołującego setki tysięcy pod sztandar Rzeczypospolitej. Lecz wówczas jeszcze

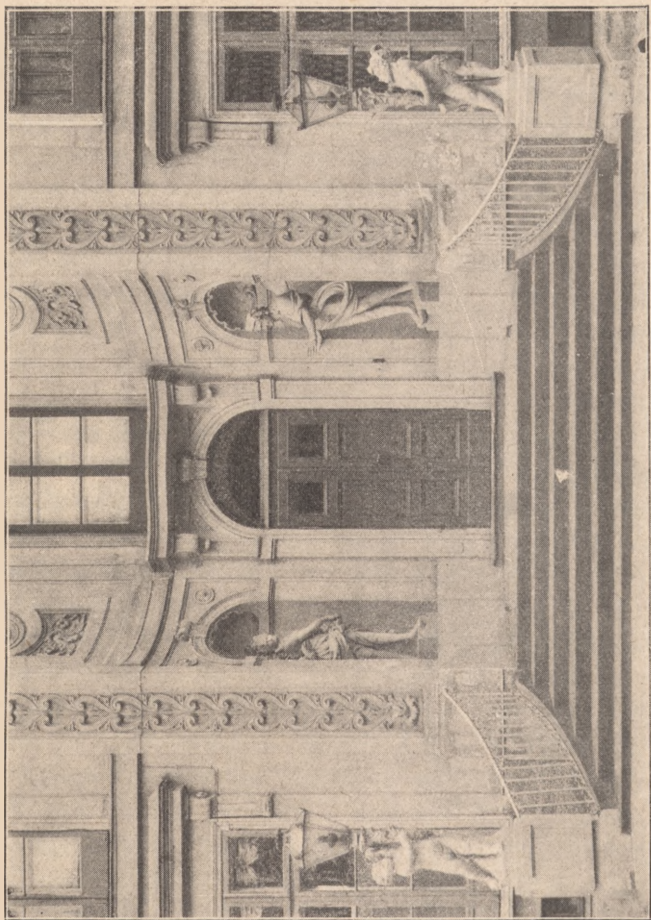
nie w jego mocy było ująć w ręce ster sprawy, był żołnierzem, wodzem, przeznaczonym do wielkich, nadzwyczajnych spraw, wysłanym na zawczasu już stracony posterunek."— Bez walki nie złoży oręża, wytrąci mu pałasz z ręki królewska niemoc, tchórzostwo, brak woli i charakteru.

Ostatni kresowy był to wódz, dozna on losu swoich wielkich poprzedników — Czarnieckich, Żółkiewskich i innych. Gdy oni szli w kilka tysięcy koni na kresach potykać się z Moskwą, z Tatary, z Turczyinem—tam w Warszawie sejmy odmawiały podatków na wojnę. Teraz z północy ciągnęła Targowica — a w sercu Polski, w Warszawie, król już układał plany porozumienia się z Imperatorową. Podług pierwotnego, ułożonego w Warszawie planu, książę Józef miał oprzeć się i obwarować w Połonnem, wsparty korpusem wołyńskim ks. Michała Lubomirskiego. — Plan ten odrazu zawiódł. Lubomirski porozumiewał się z Rosyanami i, oczywiście, mógł jedynie szkodzić. W tych warunkach, pod naporem konieczności, ustępował książę na Tywrów, Winnicę, ściągając rozproszone oddziały pod Lubar, ogarniała go beznadziejność i zniechęcenie, ciągle wyczekuje przybycia króla, w którym jeszcze widzi wodza, moralną dźwignię upadającej sprawy, król jednak nie kwapił się z przybyciem do obozu, zajęty już negocyacją z Rosją.

W Lubarze stara się ks. Józef utrzymać na tem stanowisku, ale, stosując obowiązujące pojęcia strategiczne owej epoki, bojąc się oskrzydlenia, opuszcza Lubar, cofając się dalej na Zastaw.

Party coraz więcej przez kolumny rosyjskie, zmuszony był wydać pod Ziełencami bitwę ścigającej go awangardzie generała Markowa.

Bój ten był przypadkowym spotkaniem się—przyznawał ks. Józef. Zaskoczony był więc poniekąd samem starciem i wygraną. Skutkiem tego nie wyzyskał wygranej, robiąc sobie wyrzuty, że „Zieleniec nigdy sobie nie daruje.” Ale mógł się czuć usprawiedliwionym, gdyż po bitwie miał tylko po 12 ładunków na działo i na 2 dni żywności. Tu poraz pierwszy wystąpi w całej pełni jego brawura żołnierska, gdy stanął na czele zachwianego batalionu imienia Potockiego i osobiście, pod gradem kul, poprowadził go w ogień, dając wspaniały przykład z siebie podkomendnym. Taki wódz mógł liczyć na szacunek i przywiązanie żołnierzy. Zadzierzgnie się odtąd ten węzeł pomiędzy nim a armią. On sam nakoniec uwierzy w siebie, w swoje zdolności, pokrzepi go na duchu ta pierwsza wygrana batalia w życiu „od czasów Jana III—według wyrażenia króla—pierwsza batalia wygrana przez samych Polaków, bez niczyjej pomocy.” Ale nie potrafił król wyzyskać zdolności wodza i zapалу armii. Gotował już zamach na tę szczupłą armię, odniesione od wojska polskiego korzyści ze smutkiem raczej, niż z radością przyjmował, obawiając się, by te nie stały się przeszkodą do uprojektowanej z Moskwą ugody. Posłał król do generała Szachowskiego prośbę o rozejm czterotygodniowy, Szachowski jednak zawieszenia broni odmówił. Stosując się do rozkazu króla, cofać się zaczął książę na Ostróg, Dubno, Dubienkę. Pod Ostrogiem na



WEJŚCIE DO B. PAŁACYKU KS. JÓZEFA W ŁAZIENKACH.

kanonadę rosyjską, trwającą przez cały dzień, wojsko polskie mogło raz odpowiedzieć. Cała armia cierpiała głód przez 24 godziny. Wytrzymawszy tę kanonadę, książę z powodu niedostatku amunicji i żywności cofnął się z pod Ostroga do Dubna, a stamtąd wyruszył za Bug, w którym upatrywał silną linię obronną. Tu chciał stawić opór nieprzyjacielowi. Dnia 18-go lipca wszystkie posterunki armii polskiej zostały zaatakowane. Najsilniej ucierać się musiał pod Dubienką przysły naczelnik insurekcji, Tadeusz Kościuszko, motoczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Nie wytrzymała naporu szczupła armia księcia, trzeba było cofnąć się do Chełma, a stamtąd do Lublina.

Po przez szeregi wojska nurtować poczęły wieści o zdradzie króla. 23 lipca podpisał Stanisław August akces do konfederacji targowickiej. Wojna w obronie owego „cudu”, Konstytucji 3-go maja, była skończona. W Lublinie doszła księcia wieść o zdradzie króla. Cała jego dusza wstrząsnęła się pod wpływem tej wieści. W pierwszej chwili chciał nawet, jak mu to podsuwano z Warszawy, porwać króla do armii i zmusić do wytrwania. Łudzi się jeszcze, że król się cofnie, pisze więc do króla, żądając przyjazdu do obozu „O to prosimy wszyscy, o to błagamy, na koniec o to będziemy się dobijali”. Król odpisał — przysłał mu rozkaz zaprzestania działań wojennych, cofnięcia się na lewy brzeg Wisły, list ten na koniec urzędowo potwierdzał o przystąpieniu króla do Targowicy.

Wahał się książę Józef, pasował z sobą, przez parę dni nosił się wciąż z myślą porwaniakróla, pisał do króla otwarcie, nie szczędząc mu wyrzutów i gorzkich słów, pisał: „Mógłżebyś się wahać, N. P., wybrać raczej chwalebny zgon!”. Król struchlał, nie poznawał księcia, łagodnego Pepi. Zaklęciami wymógł nareszcie na nim tyle, że książę odstąpi od pierwotnej myśli porwania króla, poda się jednak wraz z całą generalicyą do dymisyi, gdyż, według jego przekonań, „żołnierz ma tylko jedno słowo, a poczcziwy człowiek jedną przysięgę”—tej dewizie pozostanie on wierny do końca życia.

I już teraz nie pomogą ni łzy, ni zaklęcia, ni wyrzuty królewskie. Podania o dymisyę on nie cofnie. Dopiero gdy ją otrzyma, opuści armię i uda się do Warszawy.

Godnie go uczci na odjezdnem wojsko, doręczając adres zbiorowy, podpisany przez wszystkie komendy z Kościuszką na czele: „Dopóki imię żołnierza nie wygaśnie, dopóki cnota wdzięczności ludziom miłą będzie, zaręczamy Mu tem pismem naszą nieśmiertelną wdzięczność, głębokie uszanowanie i niczem niezatarte przywiązanie nasze”.

On w odpowiedzi na ten adres, z Warszawy, w połowie sierpnia, rozpisze dziękczynną odezwę do wojska, żądając wytrwania; z tą myślą opuszczał armię, nie tracąc nadziei, że znów stanie na czele szyków. W Warszawie zabawi niespełna trzy tygodnie. Nie na rękę był królowi pobyt jego w stolicy, zajętej przez Targowiczan. Opinia publiczna dała wyraz swej niechęci do króla,

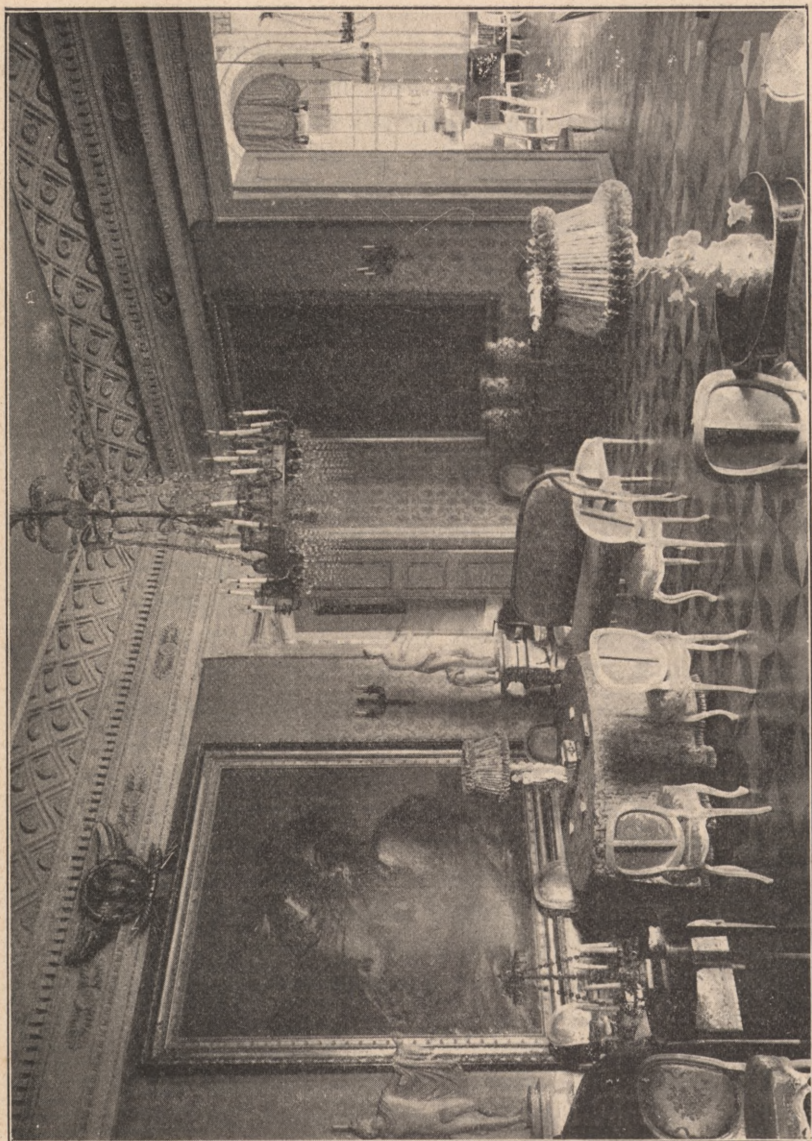
przyjmując entuzjastycznie ks. Józefa, obnosząc go na rękach w Warszawie. Stosunek księcia do króla stawał się coraz drażliwszy. Rozkaze też król księciu, aby wyjechał z Warszawy zagranicę, opatrzywszy go zresztą po ojcowsku na drogę wygnania.

Na odjeźdnem jeszcze księżę nie zapomni o wojsku, stara się uchronić je od zniszczenia, czyniąc usilne prośby, by nie rozrzucano go na przestrzeni większej, jak marsz dwudniowy; prosił o pozostawienie armat przy batalionach, przeczuwając, że znów nadejdzie chwila, kiedy to wojsko, z takim trudem stworzone, znów będzie powołane do działania.

Rwała się coraz bardziej nić, łącząca króla z synowcem. Już on był, jak pisze biograf księcia, S. Askenazy, „stracony niepowrotnie dla króla, a już zdobyty dla armii, dla kraju, dla historii”.

Wydalony z kraju, rozpoczął księżę tułaczkę po Europie. Na dłuższy pobyt zatrzyma się w Wiedniu. Po trzechletniej nieobecności wracał w dobre mu znane koła towarzystwa naddunajskiej stolicy, piękny, jak zawsze, a owiany urokiem wojny. Życzliwie tu witali go dawni towarzysze broni, ale brakło najbardziej umiłowanego z nich, Karola de Ligne, który padł w pierwszych walkach z rewolucyjną Francją na polach Szampanii.

Obecność byłego wodza w Wiedniu, w czasie dokonywującego się drugiego rozbioru Polski między Rosją a Prusami, wydawała się niebezpieczną, niedogodną. Zwłaszcza nie dawała spokoju ks. Józefowi na bruku wiedeńskim Targowica.



SALON W PALACYKU KS. JÓZEFA W JABŁONNIE.

Generalność targowicka uniwersałem z lipca uznała krzyże wojskowe „virtuti militari”, zdobyte przez księcia i towarzyszy w kampanii 1792 r., „za czcze, żadne i niebyle”, grożąc prześladowaniem tym, którzy ośmielą się je nosić. Król zażąda, stosując się do uniwersału Targowicy, od synowca zdjęcia zakazanej ozdoby, ale ksiązę sprawę wziął inaczej, odpowiedział, że tego krzyżka zabrać sobie nie pozwoli, chyba wraz z życiem.

Nie skończyło się na tem. Wkrótce wynikł nowy zatarg. Marszałek konfederacki, Szczęśny Potocki, ogłosił go w jednej z odezw głównym winowajcą nieszczęść krajowych. Ksiązę nie pozostał dłużnym, wyzywając Potockiego na pojedynek. Potocki plac spotkania zaproponował w Petersburgu. Ksiązę uznał wobec tego, że marszałek, zelżywszy go, odmawia mu satysfakcyi. Król, niezadowolony z postępowania księcia, posyłał mu listy gorzkie, karcące, groził odebraniem zasilku. Ksiązę jednak nie liczył się z tem, odpisując stryjowi, „że ma zdrowe ręce i na chleb suchy zapracować może”.

W końcu zażądano przez posta rosyjskiego wydalenia księcia z Wiednia. Sam król pragnął mieć niewygodnego synowca najdalej. Ksiązę, powolny rozkazom królewskim, udał się na dalszą tułaczkę do Belgii. Zamieszkał w Brukselli, gdzie przebywała siostra jego, Wincentowa Tyszkiewiczowa.

Bez celu i przyszłości przesiadywał w Belgii. Tracił wiarę, że służba jego dla ojczyzny znów się rozpocznie. Budziły się w nim uczucia młodości

bujnej i pustej. Tu, w domu siostry swojej, pozna ową osławioną hrabinę Vauban i zadzierzgnie się węzeł, który na długie lata przykuje Poniatowskiego do nietyle uroczej, ile interesującej hrabiny; podobnie teraz, jak później, w pałacu pod Blachą, ksiązę przy jej boku zagłuszyć chce myśl o teraźniejszości, w dniach smutku i beznadziejności, bo już odwracały się serca żołnierskie od dawnego wodza; poczytywano mu za zasługę te odruchy oburzenia przeciw Targowicy, ale zarzucano mu, że był powolnym rozkazom królewskim z 24 lipca 1792 r. zaprzestania wojny. Czuł się ksiązę opuszczonym, zapomnianym. Ksiązę tymczasem beczynn timerprsiadywał w Wiedniu i w Belgii. Budziła się również coraz większa nieufność do całego rodu Poniatowskich. Dlatego też narazie dla księcia skończyło się wszystko z tą komendą na ukraińskich kresach. Nastal w życiu jego długi, dwunastoletni okres beczynności publicznej.

Gdy tak spędza czas wśród niezdrowych stosunków belgijskich, wśród zabaw i szaleństw, na zachodzie zrywa się rewolucyjna, młoda Francya do walki z najezdniczą koalicją; Bruksella staje się ogniskiem strategii i dyplomacyi antyrewolucyjnej i antyfrancuskiej, tymczasem Polska powstaje do nowego i ostatniego wielkiego czynu, oświecającego łuną pożarów zgon Rzeczpospolitej, do powstania Kościuszki.

Nie zbudzą jednak księcia idące z nad Wisły dalekie odgłosy insurekcyi, wieść o ogłoszeniu powstania, o zwycięztwie pod Racławicami,



o tem, że Warszawa oswobodzona. Księżę pozostał biernym. Budziła się w jego duszy uraza. Nikt go nie wzywał do powrotu...



Wrzenie nie ustawało wśród wojska, ludności Warszawy, a nawet ogarniało szeregi dawnych Targowiczan. Na emigracyi rozpoczęły się roboty spiskowe. Orężem postanowiono stanąć w obro- nie zagrożonych swobód. Po drugim rozbiórze Polska schodziła na stanowisko hołdowniczego małego państewka. Nie była to już Polska roku 1772, biernie przyjmująca rozbiór — ale Polska, mająca poza sobą Sejm Czteroletni i Konstytucję 3-go Maja. Na wodza wybrano dawnego towarzy- sza księcia, gen. Tadeusza Kościuszkę. O księciu zapomniano, nie ufano mu, a on przecież był dowódcą w ostatniej wojnie z Rosyą i teraz czuł się powołanym do zajęcia naczelnego stano- wiska. Nie kwapił się więc do powrotu. Dopiero na życzenie króla ruszył książę do Polski. W to- warzystwie dwóch generałów, nieodstępnych od czasu ostatniej wojny towarzyszków: Wielhorskiego i Bronikowskiego przedostał się książę przez Niem- cy, a potem przez Galicyę do obozu pod Jędrze- jowem. Tu spotkał się z Naczelnikiem. „Spotka- nie było suche ze stron obydwóch.” Zgłosił się książę do służby, żadnego nie domagając się stopnia, aby nie obudzić zazdrości i nieufności. Nie przyjął ofiarowanego dowództwa na Litwie, lecz zalecił Wielhorskiego. Żądał tylko, aby mu wolno było udać się do Warszawy.



KS. JÓZEF PONIATOWSKI WEDŁUG WSPÓŁCZESNEJ LITOGR. KOLOROWANEJ

W Warszawie spędził kilka tygodni beczynnie, w opuszczeniu, ucisku, upokorzeniu. Wszędzie powszechną spotykał oziębłość, często otwartą nieprzyjaźń. Nic dziwnego więc, że w tych warunkach nie uzna on nigdy sprawy powstania za własną, nie przejmie się ogólnym ruchem, nie włoży w niego duszy, rozmachu i samodzielnej inicjatywy. Stać będzie i teraz wśród gradu kul z szaloną odwagą i brawurą młodzieńczą.

Z uczuciem ulgi opuszczał książę Warszawę, udając się do kwatery gen. Mokronowskiego koło Błonia, gdzie formował się korpus dla osłony Warszawy przed Prusakami. W bitwie pod Błoniem chlubnie się odznaczył; przemilczane do tychczas nazwisko księcia przypomniało się znów pamięci ogółu.

Tymczasem rozpoczęło się regularne oblężenie Warszawy. Ściągnął do niej naczelnik Kościuszko ze swoją armią. Oblężenie rozpoczęło się 13-go lipca. Ucierano się z Prusakami ze wszystkich stron, powoli jednak ciężar walki przesunął się ku skrzydłu, gdzie dowództwo objął ks. Józef — była to linia obronna, ciągnąca się od Powązek aż do Młocin. Z początku odniósł książę nad Prusakami znaczne korzyści, wyparł ich z zajmowanego stanowiska i sam zajął ich pozycje, ale niebawem odwróciła się fortuna. Prusacy, rozpoznawszy słabe strony pozycji Poniatowskiego, przypuścili do niej z ogromnymi siłami dnia 27-go sierpnia atak nocny, opanowali Góry Szwedzkie i Wawrzyszew, zdobyli baterię z ośmiu dział. Szczęściem, dowódcy pruscy zadowolnili się umocnieniem się w zdobytych stano-

wiskach, nie kusząc się narazie o zdobycie miasta. Księżę miał w tym dniu konia postrzelonego, miał też mundur i kapelusz przeszyty, walczył



HR. CZOSNOWSKA.

w pierwszym szeregu, ale nie mógł oprzeć się przewadze wroga i wstrzymać popłochu.

Oburzyły się na niego umysły wszystkich. Posądzano go o zdradę, o nieprzytomność w obozie. Podstawę do podobnych plotek dało to, że księżę przyjął tego dnia zaproszenie na obiad do

króla i wieczorem widziano go w Warszawie. W każdym razie po pierwszych strzałach był już na stanowisku. Próżne były prawdziwe wyjaśnienia o stoczonej walce, opinia publiczna, już przedtem wrogo do niego usposobiona, tem silniej na niego natarła, wśród ludności rozpowszechniło się mniemanie o karygodnej jego niedbałości.

Usunął się nazajutrz ksiązę z zajmowanego stanowiska, zdawszy dowództwo nad tą częścią szanów gen. Henrykowi Dąbrowskiemu, późniejszemu twórcy legionów.

Komendy jednak nie postradał. Narazie działalność jego ograniczała się do drobnych rekonesansów.

Po odstąpieniu króla pruskiego Fryderyka Wilhelma od oblężenia Warszawy, Kościuszko, bezstronnie i sprawiedliwie oceniający ks. Józefa, wysłał go w październiku z 8-tysięczną dywizją ku Bzurze, dla obserwowania armii pruskiej, a jednocześnie polecił Dąbrowskiemu wyruszyć do Wielkopolski. Dąbrowski, zdobywszy Kamionnę nad Bzurą, przerwał łańcuch posterunków pruskich, trzymających Warszawę jak w blokadzie i uniemożliwiających rozszerzenie się powstania w Wielkopolsce. Ks. Józef otrzymał rozkaz zajęcia Kamionny; Dąbrowski wtargnął w głąb Wielkopolski, skupiając rozproszone siły powstańców tamtejszych i rozniecając gasnący już ogień walki.

Kamionna nad Bzurą była tym ważnym punktem strategicznym, który pozwalał Dąbrowskiemu znosić się z Poniatowskim i Kościuszką, a w razie zmuszających do tego okoliczności, pozwalała mu wydostać się bezpiecznie z Wielkopolski.

W kilka dni jednak po wejściu wyprawy Dąbrowskiego do Wielkopolski, ks. Józef Kamionnę bez wystrzału odda Prusakom i cofnie się pod Warszawę. Korpus Dąbrowskiego pozostawiony został własnemu losowi, a ocalenie zawdzięczać będzie jedynie genialnym zdolnościom wojskowym wodza i błędom generalów pruskich.

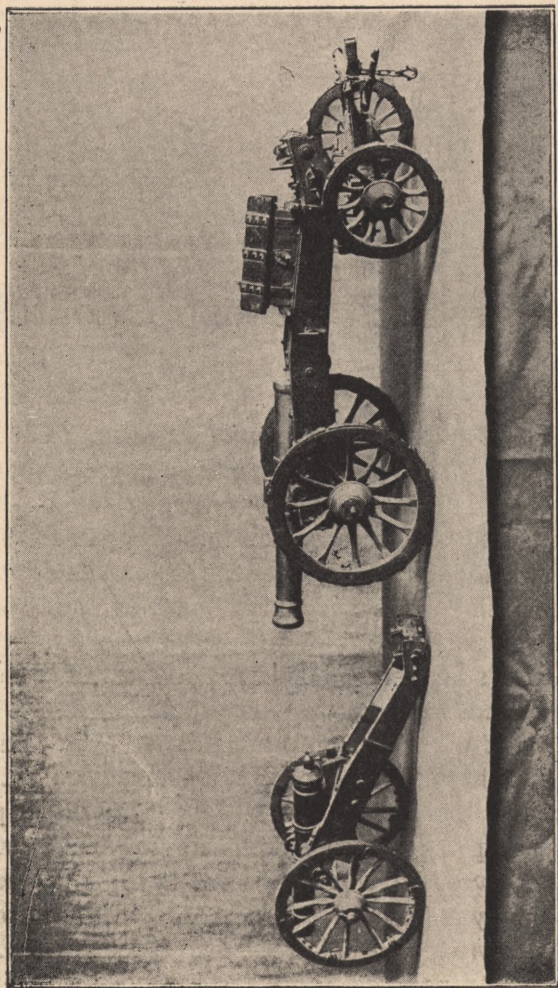
Opuszczenie Kamionny nie było jednak winą ks. Józefa; otrzymał on w tej sprawie wyraźny rozkaz naczelnika Kościuszki. Rozkaz ten wywołany był następstwem klęski korpusu Sierakowskiego w starciu pod Krupczycami z wojskami Suworowa. Skutkiem tego kilkotysięczna dywizja Poniatowskiego pozostawiona była w beczynności po ustąpieniu pola Prusakom. Ale te niepowodzenia, jak i wogóle cała wyprawa do Wielkopolski na szali wypadków dziejowych mało zaważyć miały. Kościuszkę został zwyciężony i wzięty do niewoli pod Maciejowicami. Po tej klęsce przeżalenie i strach ogarnął Naród, łamali się najsilniejsi, stracono zupełnie wiarę w dalsze powodzenie sprawy. Otwarta została droga do stolicy, gdy szturmem zdobył Suworow Pragę.

Gdy wieści o tych klęskach dobiegły do ks. Józefa, opuścił on swoją dywizję i za zgodą nowego naczelnika, Wawrzeckiego, oddał komendę niepopularnemu i niedoświadczonemu gen. Kamienieckiemu. Skutkiem tego korpus jego poszedł w rozsypkę, zarażając przykładem dezercyi inne korpusy; rozpoczęła się całkowita dezorganizacja armii.

Książę przybył do Warszawy, kiedy już waliło się wszystko, wziął udział w naradach, na

których postanowiono kapitulację Warszawy. Inne korpusy wojska, wraz z powracającym ze zwycięskiej wyprawy wojskiem Dąbrowskiego, złożyły broń w Radoszycach.

Ks. Józef, Dąbrowski, Wielhorski i wielu innych jeńcami pozostali w Warszawie, obsadzonej przez wojska Suworowa. Służba księcia dla Rzeczypospolitej została skończona, wracał znów do prywatnego życia, nie przeczuwając, że kiedyś znów po latach ujrzy się naczelnym wodzem. Teraz zdawało się być już u kresu wszystkiego. Rozpoczął się okres długotrwałego, dziesięcioletniego snu ziem polskich, chociaż już wkrótce z daleka, z ziemi włoskiej, rozlegną się echa trąb legionów, a później gromy napoleońskie z martwych obudzą rycerzy.



MODELE ARMAT, OFIAROWANE PRZEZ KS. JÓZEFA SZKOŁE KADETÓW W KALISZU.

Na gruzach Rzeczypospolitej.

Pozostał ks. Józef w Warszawie. Zamieszkał w pałacyku pod Blachą, prowadząc życie pańskie, goszcząc u swego stołu nieszczęśliwych towarzyszków. Postępowanie jego względem władz, rządzących w stolicy, odznaczało się godnością i książęcą niepodległością. Narazie zajął się swemi sprawami prywatnemi, głównie spadkiem po stryju prymasie. Zasoby materyalne miał bardzo uszczuplone, sprawa ta była więc dla niego pierwszorzędnej wagi. Dzięki czulej tliwości króla, otrzymał książkę w całości tę sukcesję, składającą się z dóbr ziemskich pod Warszawą, co prawda mocno zrujnowanych przez ostatnie wypadki wojenne, oraz z klucza Jabłonny i kilku innych majątków. Prócz tego król ofiarował synówcowi piękny pałacyk „pod Blachą” t. zw. od dachowego pokrycia, przylegający do Zamku królewskiego. Po załatwieniu tych spraw, król wybrał się do Grodna, żądając, by książkę mu towa-

rzyszył, celem uratowania sekwestrowanych starostw. Żądał, by książę włożył odesłane przed rokiem orderzy Stanisława i Orla Białego. Za tę cenę miał książę Józef zdobyć sobie zaufanie nowych władz, zabezpieczyć sobie przyszłość, stać się lojalnym poddanym. Lecz teraz znów, jak przed laty — książę odmówił: do Grodna nie pojedzie. Pisał do króla: „Zostaw mnie, Najjaśniejszy Panie, zapomnij o mnie, odepchnij od siebie — może za to kiedyś moje ręce tem godniej potrafią Ciebie pielęgnować w potrzebie.” Radził królowi oprzeć się wywiezieniu do Grodna, koronę złożyć, nie uczestniczyć w podziałowej robocie.



SIODŁO KS. JÓZEFA
Z WYSTAWY PAMIĄTEK W LIPSKU.

D. 7-go stycznia
1795 roku opuścił

Stanisław August Warszawę, rozstawał się z synowcem księciem na zawsze.

Napróżno z Grodna słał listy król do księcia, usilnie starając się go przekonać, że powinien się ugiąć, że powinien spełnić jego życzenia. Książę pozostał w Warszawie. Gdy ostatecznie do Grodna nie przybył, rozkazano mu z Petersburga, by Warszawę opuścił i wyje-

chał za granicę. I znów nastał nowy okres w jego życiu. Po raz wtóry wrócił do Wiednia, gdzie przesiedział bez przerwy blisko trzy lata. Zamknął się w ściślejszem kole spraw towarzyskich. Mieszkał w odleglejszej dzielnicy przy ulicy Alster wraz z siostrą swoją i nieodstępną panią Vauban. Bezcelowem i próżnem było to życie, ale oszczędzało mu wielu upokorzeń, na jakie narażony byłby, będąc w kraju, bo tam już podpisano trzeci akt podziałowy, przystępowano do przysięgi na wierność, tańczono, bawiono się i hulano na ruinach byłego państwa polskiego.

Daleko jednak, na obcej ziemi, rodziła się już myśl legionowa: wcielił ją w czyn Dąbrowski. Na polach Lombardyi, w służbie Rzeczypospolitej Cysalpijskiej, powstają zastępy wojska polskiego. One to będą późniejszym zawiązkiem armii Księstwa Warszawskiego, niezwyciężonych pulków Napoleona. Obcym pozostał jednak tej robocie książę. Nie pójdzie on w legionach, zostanie na bruku wiedeńskim. Wiele było po temu przyczyn; nie chciał iść książę, ongiś wódz całej armii koronnej, pod komendę wicebrygadiera Dąbrowskiego, obcą mu była również wszelka rewolucyjność, skrajność, a temi tendencyami odznaczały się grupy emigracyi, kierujące robotą legionową z bruku paryskiego. Już pod sztandarem insurekcji nie czuł się książę dobrze, tembardziej w posiłkowem wojsku rewolucyjnej armii francuskiej nie było dla księcia miejsca. A jednak bolało go serce żołnierskie, że pałasz jego spoczywa w pochwie, gdy nadarzała

się znów sposobność, że mógł go wyciągnąć na obronę Ojczyzny.

Z tego zamknięcia i ciszy w Wiedniu nie wyrwie go nic, mimo, że wzywał go do powrotu następca Katarzyny II, cesarz Paweł I, ofiarowując mu wielkie dobra i rangę w wojsku rosyjskiem generał porucznika i szefa pułku kirasyerów kazańskich.

Dopiero śmierć króla Stanisława Augusta i związane z nią sprawy spadkowe zniewoliły księcia do opuszczenia Wiednia i udania się do Petersburga. W Petersburgu spędził księżę kilka miesięcy, brał bowiem w spadku dziedzictwo. Długi królewskie, zobowiązania rodzinne, powikłane sprawy majątkowe, pretensye dworów podziałowych — oto była sukcesya, którą zająć się trzeba było. Z Petersburga wyjechał księżę do Warszawy, gdyż tam urzędowała komisya likwidacyjna długów królewskich. Tam też, w Warszawie, która na podstawie podziałów dostała się pod panowanie pruskie, pozostał księżę na stałe.

Warszawa pod rządem pruskim zeszła na stanowisko miasta prowincjonalnego, przestała być stolicą ongiś wielkiej Rzeczypospolitej, sercem, w którym ważyły się sprawy kraju. Rząd pruski, prowadzący politykę dążącą do zrujnowania ekonomicznego szlachty, aby zagarnąć z czasem jej majątki, udzielał bardzo łatwo kredytu, popierał życie wystawne i lekkomyślne wybryki bawiącej się złotej młodzieży ówczesnej Warszawy.

Więc pogodzano się z rządami niedołężnego Fryderyka Wilhelma III, przyszły lata długiego le-

targicznego snu, przerywanego chyba tylko wesołemi zabawami, redutami, balami.

Pałac pod Blachą, gdy zbrakło dworu królewskiego w Warszawie, stał się ośrodkiem, około którego grupowały się wyższe warstwy stolicy. Blacha była również przytulkiem emigrantów francuskich, którzy po rewolucyi tłumnie zbiegali do Polski. Taką to emigrantką, stale rezydującą w pałacu pod Blachą, była pani Vauban. Ona to nadawała ton stolicy, wnosząc zwyczaje, wychowanie i kulturę francuską. Rozumie się, że starano się ją naśladować. Wszechwładnym był również wpływ i urok ks. Józefa. A on żył wówczas z myślą tylko o zabawie, hucznej i szalonej, by nią zgłuszyć wspomnienia i zakryć pustkę dnia jutrzejszego, dzieląc czas pomiędzy Warszawę a rezydencję letnią w Jabłonie. Tu i tam prowadził życie książęce, wielkopańskie, zbyt kowne. Zdawało się, że wyrwać chciał własnemi rękami te chlubne karty z własnej przeszłości, zapomnieć o nich, stać się człowiekiem, niepowołanym już do niczego, jedynie chcącym użyć życia, bez troski o jutro. I tak płynęły mu najpiękniejsze lata męskiego życia. Kłopoty finansowe, przy wielkiej do tego rozrzutności nie dawały mu spokoju, dziedzictwo królewskie było łańcuchem, który przykuł go do Warszawy i rządów pruskich. A sprawy te wciąż dalekie były do rozwiązania.

Stan taki trwać jednak długo nie mógł; z ziemi włoskiej do polskiej szły wciąż wieści o tem, że:

...Dąbrowski rodaków zbiera na lombardzkim polu,
Kniażiewicz rozkazy daje z Kapitolu,



KS. JÓZEF PONIATOWSKI WEDŁUG PORTRETU WSPÓŁCZESNEGO.

I zwycięzca, wydartych potomkom Cezarów
 Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów..

A kiedy rozwiązały się legie, wracali z dalekich wypraw legioniści i nieśli z sobą do Polski idee, o które walczyli, jak Jabłonowski, nawet na odległych wyspach San Domingo, tam, „kędy pieprz rośnie”. Nie bez wpływu było to na budzenie się samowiedzy narodowej, a społeczeństwo przecież było bez steru, bez jasnej gwiazdy, któraby wskazywała drogę w rozbiciu.

Zbliżały się tymczasem szybkim krokiem wypadki dziejowe. Niedługo już miało być panowanie pruskie w Warszawie. Już szła z Zachodu od Francyi burza, orzeźwiająca duszną atmosferę Europy, pierwsze jej błyskawice oświecały widnokrąg polityczny – wkrótce paść miały gromy. Rósł coraz to większy podziw dla Pierwszego Konsula, a potem Cesarza Napoleona.

A tymczasem przypomniano sobie o naszym istnieniu. Cesarz Aleksander chciał pozyskać Polaków, aby wzięli udział w koalicyjnej wyprawie przeciw Napoleonowi. Zamierzano wywołać powstanie przeciw Prusom, obiecywano wskrzeszenie Polski. Budziły się nadzieje.

Księżę Józef nie dał się pozyskać polityce Czartoryskiego. Cesarz Aleksander z królem jęzomością pruskim, przy trumnie Fryderyka Wielkiego, wieczną zaprzysiął przyjaźń.

Ale już przyjaźń nie mogła być powodem smutku. Do Warszawy przychodzi wieść, że cesarz Napoleon idzie na Wiedeń, że pod Ulmem rozbija i bierze w niewolę całą armię — a za nią

wkrótce druga nadchodzi wieść, że stoczona została bitwa trzech cesarzy na nizinach morawskich pod Austerlitz, że zwycięstwo po stronie Francyi, że armie złączone austriacka i rosyjska legły u stóp cesarza Napoleona lub w zupełnej rozsypce szukały ratunku. Już się miały otworzyć wrota doby napoleońskiej w Polsce, księcia Józefa czekała nowa, ostatnia, najpiękniejsza era życia.

Przed traktatem tylżeńckim.

Nie skończyło się jednak na Austerlitz. Nowy zatarg wojenny Prus z Napoleonem doprowadził do wybuchu wojny. W przededniu jej znów przypomniano sobie księcia Józefa, zwrócono się do niego podobnie, jak przed Austerlitz, z propozycją o pomoc i współdziałanie. Tym razem propozycja pochodziła ze strony Prus.

Ks. Józef, nauczony poprzedniem doświadczeniem, pozostał głuchy na te namowy. Jak przedtem Austerlitz, tak teraz bitwy pod Auerstädt i Jeną, w których Napoleon rozbił zupełnie potęgę pruską, przecięły te wszystkie pomysły pruskie. Napoleon stanął nad Wisłą.

Jeszcze przed opuszczeniem Warszawy przez Prusaków, na prośbę władz pruskich i mieszkańców stolicy, objął ks. Józef Poniatowski komendę nad strażą miejską, mającą czuwać nad mieniem i bezpieczeństwem mieszkańców. W takiej to sy-

tuacyi powracał na scenę dawny wódz wojsk polskich. I przyznać trzeba, że za jego to wpływem, w znacznej mierze, przejście z pod pruskiego pod francuskie panowanie dokonało się „bez wstrząśnienia, bez starcia, a tem samem bez wyrzutów i żalu.” Opuszczone miasto przez Prusaków zajęły wojska francuskie pod Muratem.

Dnia 27 listopada 1806 roku, około godziny szóstej wieczorem, od Woli wjechał szwadron strzelców francuskich. Wieczór był ciemny, czas słotny, ulice miasta były puste. „Za pokazaniem się tego wojska wszystkie okna domów główniejszych ulic oświecone zostały.” W jednej chwili na Krakowskiem Przedmieściu zebrał się tłum ludu, radość ogarnęła mieszkańców stolicy—owacyjnie witano Francuzów, wykrzykując: niech żyje cesarz! niech żyją Francuzi!

Nazajutrz, dnia 28 listopada, księżę Józef wyjechał witać Murata, szwagra i przedstawiciela cesarza, a przez dumę i właściwą mu nieugiętość, niczego nie chcąc się wypierać, ani ukrywać, nie zdjął orderów pruskich.

Już dawno Warszawa nie widziała podobnego wjazdu. „Jechał ks. Józef przez miasto obok Murata po prawej, a po lewej generał Izydor Krasieński, tuż przed nim i za nim dawni oficerowie polscy i kilku setników milicyjnych.” Świetny to był hufiec, na dzielnych koniach, w mundurach kawalerii narodowej. Lecz oczy bardziej jeszcze zwracały się na żelazne hełmy, rogate kapelusze i niedźwiedzie kołpaki Francuzów i na namiestnika cesarskiego, na białym rumaku, w aksamitnej, zielonej sukience futrem obłożonej i w czar-

nym berecie z białymi piórami strusiem. „Mnóstwo dam wyjechało naprzeciw nim w pojazdach, do czego prześliczna pogoda i suchość, przez mróz sprawiona, posłużyła.” Masa ludu cisnęła się naprzód i szycowała po dwóch stronach ulicy. „Po ciągłym zgiełku nastąpiła chwilowa cisza”, a następnie na widok orszaku wojennego, okrzyk powszechny przez wszystkie usta wydany, krzyk ciągły, nieprzerwany, w którym żadnego głosu, żadnego wyrazu rozeznaczyć nie można było. Różne mogły to być słowa, różne dźwięki, jedna w nich brzmiała nuta: nadzieja odzyskania Ojczyzny. Otwierała się nowa era dziejów naszych. Ks. Józef zrozumiał, że chwila była jedyną, ostatnią, niepowrotną w życiu. Na drugorzędne stanowisko iść nie chciał, nie mógł. Stanąc chciał na czele sprawy. Zdecydował się dnia 6-go grudnia, gdy już każda chwila zwłoki groziła mu zupełnem odsunięciem się od wszystkiego na zawsze, bo już przybył do Warszawy Jan Henryk Dąbrowski, zasłużony twórca legionów, powstania Wielkopolskiego, czynny organizator około wskrzeszenia siły narodowej — jemu mógł powierzyć Napoleon naczelne stanowisko. Ten dzień 6 grudnia, w którym Poniatowski zgłosił swój akces do powstania, to ważna data w jego życiu — powziął on decyzję, która zaważy na losach całej Polski, która w jego życiu rozpoczyna okres jednolitej, dożgonnej służby dla kraju; powziął tę decyzję, jak się wyraził do Murata, nie jak entuzysta, nie mający nic do stracenia, ale po dojrzałej rozwadze, liczyć więc można na niego. I istotnie, nie przeliczono się

w tych jego odtąd służbach dla Polski, dla armii, dla Napoleona.

Murat, gorący przyjaciel Poniatowskiego, na mocy swej najwyższej władzy, rozkazem dziennym polecił mu przywdziać dawną rangę generał-lejtnanta, jaką piastował w byłej armii Rzeczypo-



KS. JÓZEF
WEDŁUG PORTRETU OLEJNEGO WSPÓŁCZESNEGO.

spolitej, objąć komendę siły zbrojnej i zająć się organizacją siły wojskowej.

Odtąd z powrotem przywdział Poniatowski mundur narodowy. Po latach znów się odezwał do wojska: „Zajaśniała nam nadzieja, rodacy, że utracona nasza ojczyzna, pod cieniem laurów wielkiego cesarza Francuzów, z gruzów swoich powstać i do odwiecznej wrócić może świetności.

Lecz przekonać go mamy, że duch przodków, nie-
 wygasły w sercach Polaków, czyni nas godnymi
 odziedziczenia jeszcze ziemi ojców naszych, i no-
 sić imię, które oni zostawić umieli. W tych tak
 ważnych dla nas okolicznościach, w czasie, który
 wieki może nam zwrócić nie zdołają, obracam się
 do was, dawni moi koledzy i trudów wojennych
 towarzysze. Wy! którym przewodniczyć za naj-
 większe poczytuję szczęście. Zasady honoru od
 waszych zawsze były nieodstępne czynów: a kie-
 dy imieniem ojczyzny wezwani, usiłowania nasze
 mają być miarą jej losu, stawić się na głos zwy-
 cięskiego Monarchy i ufać wielkiemu Jego cha-
 rakterowi, każdy zapewne za najpierwszą osądzi
 powinność."

Formacja siły zbrojnej szła jednak bardzo
 wolno, wpływały na to niedostatek, rozstrój—wszyst-
 ko było w stanie rozprzężenia. W grudniu przy-
 był do Warszawy Napoleon, po kilku dniach po-
 dażył ku Narwi do swych wojsk. Sytuacja poli-
 tyczna również była niejasna. Napoleon rozbił
 Prusy, ale nie pokonał jeszcze Rosyi, pobita Au-
 strya również mogła pomyśleć o odwecie. Po
 kilkudniowej nieobecności wrócił Napoleon znów
 do Warszawy. Księżę złożył mu wówczas me-
 moryał, domagając się ogłoszenia niepodległości
 Polski, przywrócenia Ustawy Majowej; cesarz po-
 winien włożyć koronę Piastów i Jagiellonów na
 swoją głowę lub oddać komuś z rodziny; narazie
 można oszczędzić Austryę, ale czternaście milio-
 nów Polaków zaboru pruskiego i rosyjskiego trze-
 ba zaważać do czynu. Wówczas Francya znaj-
 dzie w Polakach najwierniejszych sprzymierzeńców.

Nie 'usłuchał tych przedstawień Napoleon. Nie chciał się wiązać sprawą polską, gdy jeszcze sam znajdował się na terenie Polski w sytuacji niepewnej, podczas działań wojennych z Rosją.

Ciężkiej pracy i troski nastały dni dla księcia Józefa, gdy cesarz ustanowił siedmiogłową komisję Rządzącą, powierzając w niej Poniatowskiemu urząd dyrektora wojny. Księżę musiał się zająć nie tylko utworzeniem siły zbrojnej w departamencie warszawskim, ale też dbać o rozmaite potrzeby dwu innych komisji, tworzących się: jednej pod jen. Dąbrowskim, drugiej pod jen. Zajączkiem. Wszystko trzeba było robić naraz, wszystko nanowo i z niczego, w pośpiechu największym, pośrodku trwającej kampanii.

Nie oszczędzono mu w tej pracy napaści i oczernień; wicherzył Zajączek, nienawidzący księcia, Dąbrowski, czując się pokrzywdzonym, pobudzany do tego przez innych, również starał się czynić na przekór. Nie brakowało i takich, którzy widzieli w nim synowca, niegodnej pamięci, króla Stan. Augusta, pamiętali mu jego niefortunne bitwy w czasie powstania Kościuszkowskiego. Jeszcze on nie był wówczas zwycięzcą z pod Raszyna. Byli inni, którzy przewyższali go zasługą i ku tym zwracało się zaufanie ogółu.

Szły więc skargi na niego do Napoleona, przeciwnicy koniecznie starali się odjąć mu ów urząd dyrektora wojny. Nietylko, że przedstawiano jego nieudolność, ale również skłonność do porzucenia Francji. Była nawet chwila krytyczna, że przeciwnicy zdolali zachwiać księcia na jego naczelnem stanowisku.

Poniatowski jednak jasno postawił sprawę; na podwładne stanowisko nie wróci, jeżeli nie może być pożytecznym na swym urzędzie, gotów jest bić się u boku cesarskiego. Zrozumiano jednak, że niesłusznie go chciano skrzywdzić, ujął się za nim Murat, Stanisław Potocki i zręczny Talleyrand. Stanowisko Poniatowskiego jeszcze bardziej się ugruntowało. Odtąd mógł on spokojniej i z lepszym skutkiem prowadzić swoją pracę organizacyjną. Na stanowisku tem wykazał, że posiada nie tylko zdolności wodza i żołnierza; swą rzetelną i gorliwą pracą stworzył on wreszcie potrzebną ilość wojska, wyćwiczył je i uzbroił, stworzył tem samem najważniejszą podwalinę, na której miał się wesprzeć późniejszy byt Księstwa Warszawskiego.

Cochiaż stosunek Dąbrowskiego, Zajączka i innyci wciąż po dawnemu pozostał względem księcia naprężony, przecież pozyskał on zupełne zaufanie Murata, zdobył zyczliwość marszałka Davoust, i owoli przekonywać się zaczął do niego również Napoleon.

Tymczasem na placu boju rozstrzygnęły się losy Polski, Napoleon pobił Prusy i Rosyę w wielkiej bitwie pod Frydlandem i zawarł pokój z Aleksandrem I w Tylży.

Pokój ten, chociaż kładł podwaliny pod przyszłe, niezależne państwo Polskie, tworząc Księstwo Warszawskie, zawiódł jednak powszechne oczekiwania, spodziewano się od Napoleona całej Polski, a on stworzył małeńki kraik z prowincyi, które do 1-go stycznia 1772 r. składały część Królestwa polskiego, a potem różnemi czasy dostały się pod panowanie pruskie.

W Księstwie Warszawskim.

Utworzone przez Napoleona pokojem Tyl-
życkim Księstwo Warszawskie, otrzy-
mało konstytucję i rząd, na którego
czele stanął sprzymierzeniec Napoleona, król
saski, Fryderyk August. Skąpe były granice
księstwa, dwa tylko miliony i parę kroć sto
tysięcy mieszkańców obejmujące, żyło w nich
przecież imię Polski, choć nieupoważnione trak-
tatem. Napoleon chociaż nie stworzył Polski,
pragnął mieć 40.000 wojsko polskie, ono to
stało się podstawą nowej budowy. Księżę Jó-
zef otrzymał w księstwie stanowisko ministra
wojny. Jako kierownik tego najważniejszego wy-
działu, został przyzwany do Drezna, Napoleon bo-
wiem obdarzał go coraz większem zaufaniem,
a pragnął upewnić się co do ducha armii. Po
powrocie do Warszawy, księżę Józef zajął się
uciążliwymi obowiązkami ministra. Zewsząd ścia-
gali, pragnąc wstąpić w szeregi wojska księstwa,
żołnierze i zbiegowie z pod innych zaborów.

Na tem swoim stanowisku zyskiwał Ponia-towski coraz więcej serca żołnierzy dbałością o ich potrzeby, starał się, aby łączność między obywatelom a żołnierzem nie została zmacona lub zerwana. Sprawa gotowości bojowej wojska, to była sprawa najpilniejsza. Wojsko to było potrzebne Napoleonowi, już to na garnizony w Niemczech północnych, już to do wojowania w Hiszpanii i do obrony granic Księstwa, bo zarówno Austria, jak i Rosya czekały tylko chwili, by móżdż naru-szyć granice tej niepodległej części Polski.

Tworząc Księstwo Warszawskie, Napoleon, pokojem Tyłżyckim zakładał fundament do nowej, nieuchronnej, potężnej wojny nad Wisłą, to też w niespełna dwa lata po utworzeniu Księstwa, w r. 1809 spadł na nie najazd austriacki.

Skorzystała Austria z chwilowej niemocy Na-poleona, nie mogącego skutecznie działać nad Wisłą, zajętego wciąż wojną z Hiszpanią. Przy-gotowania do wojny czynione były w tajemnicy, by zaskoczyć Napoleona, wiadomości jednak na długo przed wybuchem wojny o gromadzeniu się coraz więcej wojsk austriackich w Galicyi, do-chodziły do uszu mieszkańców Księstwa. Ks. Jó-zef uprzedzał Napoleona o grożącym niebezpie-czeństwie, nie dawano jednak temu wiary, a na-wet, jakby ułatwiając działania Austryakom, wysła-no znaczniejszą ilość wojsk do Hiszpanii. Ks. Jó-zef wobec najazdu Austryaków zrozumiał, że na nikogo się już nie może oglądać i liczyć. Otrzy-mał on z Drezna jeszcze przed decydującą roz-prawą upoważnienie od Fryderyka Augusta, aby objął naczelną władzę nad wojskiem. Wziął więc



EGZEKWIE ZA KS. JÓZEFA W KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA W WARSZAWIE 1814 R.

książę na siebie całą odpowiedzialność. „W wojnie tej — jak mówi słynny strategik i wódz gen. Ignacy Prądzyński — Polacy walczyli sami jedni, pod wodzem narodowym, który dał swoje polskie imię całej kampanii.

Mieli do czynienia z nieprzyjacielem bitnym, biegłym w sztuce wojennej, trzy razy silniejszym od nich; przy rozpoczęciu wojny, drugiego nieprzyjaciela, może niebezpieczniejszego, bo chytrze działającego, mieli w sprzymierzeńcu, który, zamiast z pomocą, przyszedł paraliżować wszelkie ich czynności: a jednak Polacy wyszli zwycięsko z tej wojny, a ich wódz nie tylko na polu bitwy, ale i przez zręczne postępowanie poza jej polem, okrył się wiekopomną sławą, zajął świetne miejsce pomiędzy wodzami, oczyścił swoje nieszczęśliwe nazwisko i stał się bożyszczem narodu”.

Przeciwko 30,000 Austryaków książę Józef rozporządzał tylko siłą 10,000 żołnierza. Granica Księstwa była ponad Pilicą, z drugiej strony Wisły pod samą Warszawą. Skoro więc przekroczyli granicę Austriacy, odrazu już i Warszawa zagrożona była. Książę postanowił w obliczu stolicy stoczyć walkę, żadnych już przedstawień nie słuchał, jeno głosu godności narodowej i żołnierskiej. Dnia 19 kwietnia 1809 roku rozpoczął się ten pamiętny bój pod Raszynem. W lat 15 po powązkowskim swoim nieszczęściu, r. 1794, szedł książę w ogień prawie pod oczyma patrzącej z okopów Warszawy. Stał on na początku bitwy na wzgórku, koło kościółka raszyńskiego, tu doleciał go odgłos pierwszych strzałów armatnich. Dosiadł więc konia i zbliżył się do miejsca walki. Wy-

dzierano tam sobie kolejno grupy olch, rosnących przed Falentami, ze zmiennem szczęściem a równą zaciekłością. Lecz za nadejściem brygad generałów austriackich Civalarta i Pflachera, koło godziny trzeciej, przewaga wroga była niewątpliwą. Już właśnie odniósł ranę w udo szef sztabu Fiszer, odebrał pierwszy postrzał Godebski. Wtedy ksiązę Józef sam stanął na czele pierwszego batalionu piechoty pułku Małachowskiego. Ujrzeni go żołnierze tak spokojnym, jak na przeglądach na Saskim placu, nawet krótkiej fajeczki nie wypuścił z zębów; zaraz ten spokój, ta pogarda śmierci udzieliły się szeregom. Odrzucono piechotę nieprzyjacielską, oczyszczono gaik falencki... Ale nie na długo. W pół godziny potem wyparli znów Austriacy oddział Godebskiego, który śmiertelnie ugodzony został.

Walka skupiła się na grobli raszyńskiej. Ks. Józef znów znalazł się w niebezpieczeństwie. Atak na groblę pod wieczór, koło 7-ej był najżywszym. Dopalały się Falenty, gorzał Raszyn. koło 9-tej ucichły strzały. Noc zaległa nad polem walki, przerywając dalszy bój. Dziewięta część armii polskiej leżała na poboju. Bitwa była nierozstrzygnięta, odwrót jednak był konieczny. Na zwołanej radzie wojennej, w której uczestniczyli Dąbrowski, Zajączek i inni postanowiono poświęcić na razie stolicę. Zjechał się ksiązę z arcyksięciem Ferdynandem i podpisał umowę, mocą której z całem wojskiem i zapasami mógł opuścić Warszawę; gdy arcyksiązę wymagał, aby usunięto się z wojskiem w przeciągu jednego dnia, ksiązę odpowiedział, wymagając dwóch dni czasu, że o ile

nie zgodzą się na jego warunki, będzie się bronił do ostatka. W egzemplarzach konwencji kładł nacisk na to, aby nie było słowa „zezwolono” — lecz „ugodzono”. A jednak ogarniał go lęk, czy nie podpisał własnej hańby, bo obijały się o jego uszy na ulicach Warszawy okrzyki: Zdrada! Zdrajca Poniatowski!

Lecz omylił się książę. Bitwa raszyńska była wstępem do nowej, świetnej kampanii, tryumfu oręża polskiego, oswobodzenia Galicyi — była jedną z piękniejszych kart jego życia, wyrobiła go na znakomitego wodza, odtąd stał się bożyszczem narodu — prawdziwym księciem Józefem. Rezultaty dodatnie tej walki dla Księstwa okazały się wkrótce.

Dn. 23 kwietnia opuściła armia polska Warszawę i zajęła pozycje w trójkącie twierdz Modlina, Pragi i Serocka. Żołnierz płonął żądzą walki. Nieprzyjaciel wszędzie ponosił porażki. Dnia 26 kwietnia pobity został pod Grochowem generał Mor. W obliczu stolicy gnano przeważnego liczbą wroga ku bagnetom. Bagnetem zmuszono artylerję do milczenia. Dnia 3 maja przeszkodzono Austryakom w budowie mostu pod Górą; po dokończeniu tego mostu Austriacy mogli wojsko polskie zepchnąć na linię Narwi i Buga; przeszkodziwszy tej przeprawie, Polacy stawali się panami prawego brzegu Wisły i północnej części Galicyi. Jasne to było dla ks. Józefa. W wielką rocznicę majową, po krwawej bitwie, zdobyto szanice austriackie. Przewaga, odniesiona przez oręż polski, była zupełna, droga do Galicyi stawała otworem; dojrzała wówczas myśl jej oswobodzenia. W rozka-

zię dziennym do wojska odezwał się książę Józef: „Dzień 3-ci maja, wślawiony drogą dla serca Polaków pamiątką, nie przestał dla nas być szczęśliwym.

„Żołnierze! nie zwykłem wam pochlebiać, lecz dziś śmiało myśleć możecie, że z największemi zrównaliście się wojskami, zasłużyliście na wdzięczność Ojczyzny”...

„Panami jesteście całego brzegu Wisły!”

Odtąd działania wojenne toczą się na ziemi galicyjskiej. Dn. 14 maja odbył książę uroczysty wjazd do Lublina. Entuzjazm i zapal był powszechny, a rósł z dniem każdym, mieszkańcy oswobodzonej Galicyi zaciągali się pod ojczyście znaki. Armia zwiększała się, aż doszła do 100.000 blisko. Pod Lubartowem, na widok wojska o barwach narodowych, przechodzącego z muzyką i śpiewem mazurka Dąbrowskiego, oracze porzucili plugi i wmięszali się w szeregi. Ta jedność narodu polskiego objawić się miała wszędzie, dokąd dotarł żołnierz polski. Z upadkiem Sandomierza i Zamościa odsłonięty był cały kraj po Lwów i Brody. Wkrótce zajęto znów Jarosław, a nawet prowadzono walkę podjazdową na Podolu, nad brzegami Dniestru i granicy Węgier. W przeciągu miesiąca cała Galicya była w ręku księcia Józefa. Warszawa, Kraków znów podały sobie ręce. A jednak, mimo te świetne postępy oręża polskiego, nad czynnościami księcia Józefa poczęła ciężać świadomość, że nagle śmiertelny cios spaść może od rzekomo sprzymierzeńczej broni.

Od samego początku wojny stała nad samą granicą Księstwa 70.000 armia rosyjska. Na pierwszą wieść o wkroczeniu księcia Józefa do Ga-

licy, wszedł tam również Golicyń z korpusem 40-tysięcznym. Zdawano sobie jasno sprawę ze zdradzieckich zamysłów sprzymierzeńca. Patrole polskie przejęły list księcia Gorczakowa z powinszowaniem dla arcyksięcia Ferdynanda, z powodu jego zwycięstw, z życzeniami rychłego broni rosyjskiej współdziałania. Rosya bowiem postanowiła, korzystając z trudnego położenia Napoleona po bitwach pod Aspern i Essling i w porozumieniu z Austryą i Prusami, zadać cios potężde Napoleoniskiej. Księstwo Warszawskie miało być wcielone do Rosyi, księżę Józef był wzięty we dwa ognie. A tymczasem losy wojny chwiały się zarówno nad Wisłą, jak nad Dunajem. Sprawy wojkowe nietylko zajmowały księcia Józefa. Wobec postawy Rosyi, nadanie form administracyi ziem na Austrii odzyskanych, było tem bardziej konieczne, że mogły być usiłowania ze strony Rosyi wprowadzenia wraz z wojskiem własnej administracyi. Dlatego też sile zbrojnej nadał księżę organizacyę francuską, cały kraj obejmował w imieniu Napoleona. Zarzucali mu swoi, że się oddawał pod protekcyę francuską, Napoleon twierdził, że za późno się pod nią schował. „Rosyanie nigdy nie wtargnęliby w te strony, gdzie już zawieszzone zostały moje orły” — mówił Napoleon. Było to jednak złudzenie. Ten wybieg nie mógł przysłonić oczu Rosyan na istotne niebezpieczeństwo podniesienia sprawy polskiej. Obudziły się w Petersburgu dawne obawy, nienawiści. Zachowanie się armii rosyjskiej było tylko odbiciem tamtych nastrojów.

Księżę Józef nie oglądał się jednak na „sprzy-



POŻEGNANIE KS. JÓZEFA Z RODZINĄ



DNIA 16 PAŹDZIERNIKA 1813 R.

mierzeńca". Arcyksiążę Ferdynand, zmuszony zwycięstwami armii polskiej, opuścił Warszawę, powoli wycofując się z Księstwa, kierował się do Krakowa. W ślad za nim, staczając walki, postępował korpus ks. Józefa. W Krakowie jednak nie utrzymali się Austriacy, po nieszczęśliwych potyczkach z naszą przednią strażą, dowódca austriacki nawiązał rokowania z jen. Różnieckim, mocą których Austriacy mieli ustąpić z miasta w ciągu dwunastu godzin z bronią i taborem, nie niszcząc mostu na Wiśle. Po upływie tego czasu Polacy mogli zająć Kraków i Podgórze. Wódz austriacki jednak dopuścił się zdrady, wbrew tamtej umowie, wydając miasto Rosyanom.

Gniewem wezbrały serca polskie. Księżę polecił Różnieckiemu, w razie potrzeby, siłą otworzyć sobie drogę. Sam, koło godziny 6-tej zrana, dn. 15 lipca, stanął u murów, od strony bramy Floryańskiej. Kozacy nie śmieli mu bronić wstępu. Przez zapchane ulice wojskiem rosyjskiem, przejechał książę Józef przez miasto, kierując się do mostu podgórskiego. U wylotu jednak ulicy, wiodącej do mostu, zastąpił mu drogę oddział rosyjskich huzarów. Księżę dał im znak, aby się rozstąpili, lecz oni nie ruszyli się, a nawet dwóch ostrze zwróciło przeciw wodzowi polskiemu. Wtedy spiął konia i uderzeniem pięści zwałił jednego. Reszta się rozstąpiła; wśród radosnych okrzyków ludu wojsko weszło za wodzem. W ten sposób, w trzy miesiące od rozpoczęcia wojny, została objęta stolica Jagiellonów nanowo w posiadanie polskie.

Wraz z tym radosnym faktem, zbiegła się wieść o zwycięstwie Napoleona pod Wagram. Przywiózł księciu tę wiadomość oficer służbowy cesarza w chwili, gdy bawił księżę na balu w Su-kiennicach, wydanym przez miasto, na jego cześć i armii.

Nastąpił trzymiesięczny okres zawieszenia broni, ale ostrzono ją w dalszym ciągu nie tylko z austriackiej, ale i rosyjskiej strony. Przez ten czas księżę przebywał wśród rozmiłowanej w nim stolicy Jagiellońskiej, oddany pracy nad wojskiem i organizacją Rządu Centralnego Galicyi. Dopiero pokój Szönbrunski, zawarty między Napoleonem a cesarzem austriackim, Franciszkiem, ostatecznie zakończył tę świetną kampanię 1809 roku. Do Księstwa Warszawskiego przyłączona została Galicya Zachodnia z Krakowem i zaokrągleniem koło Podgórza, w promieniu, sięgającym do Wieliczki, której kopalnie miały być wspólną obu państw własnością. Podwoił się więc obszar Księstwa. Rosya widziała w pomnożeniu Księstwa Warszawskiego groźbę odbudowania Polski.

Napoleon, zawiedziony na Rosyi, tłumił gniew, ministrowie francuscy, wobec posłów polskich zapewniali, że „przyjdzie czas odwetu” i że „czas ten nie jest daleki”, oficerowie rosyjscy pragnęli mieć wojnę, gdyż przekonani byli, iż powstanie Polski zapowiada upadek Rosyi. Zdawał sobie księżę Józef dobrze sprawę z tych głębokich różnic i blizkich niebezpieczeństw, było to jednak tylko podniecie do nowych z jego strony wysiłków około organizacyi wojska. Dopiero po kilku mie-

siącach pożegnał ksiązę Kraków i udał się do Warszawy, oczekującej z utęsknieniem, radością i uwielbieniem na jego przybycie. Odtąd stał się on prawdziwym księciem Polski, królem-wodzem. O nim śpiewa pieśń, do niego garną się serca. Już i obcy wiedzą, że mieć za sobą Poniatowskiego, to znaczy mieć Polskę.

Wojna 1812 roku.

Jesteśmy już w przededniu kresu ery Napoleońskiej. Wojna ze wschodniem i najpotężniejszym państwem nieuchronnie czekała Napoleona. Kością niezgody była Polska i inaczej być nie mogło. Łudził się Napoleon, połowicznie załatwiając kwestyę polską, że udobrucha Rosyę. Oddawna już tam gotowano się do walnej rozprawy, chciano uprzedzić Napoleona i Księstwo Warszawskie. Rozumiano, że ten mały kraik, ks. Warszawskie, jest przecież tylko formą przejściową do stworzenia całej Polski, a tak rozumowano również w księstwie po pokoju Tylżyckim i pokoju Szönbruńskim.

Pierwsze odgłosy zbliżającej się burzy doszły ks. Józefa. W połowie lutego 1811 r. miał już zupełną pewność, że Rosyanie zamierzają wkroczyć wczesną wiosną w granice Księstwa. Zwrócił się bowiem do niego wysłannik cesarza Aleksandra I, ks. Adam Czartoryski, z propozycją

porzucenia sprawy Napoleońskiej, obiecując wskrzeszenie Polski. Nie staczał księżę Józef walk z sobą. Poczucie honoru żołnierskiego i interes narodowy skłaniały go do trwania przy Napoleonie. Od czasu traktatu tylżyckiego rozumiał, że Rosya sprawy naszej nie podejmie szczerze.

Mając to przekonanie, że zbliża się nieuchronnie nowa wojna i że do niej trzeba się przygotowywać bez zwłoki, pracował bez wytchnienia nad przetworzeniem armii, praca ta jednak była ciężka, nieprzebyte stawiano mu zapory, skarb pusty nie mógł podolać zbroyeniom.

Sam Napoleon nie wierzył w możliwość zaczepnej wojny ze strony Rosyi—próżno słał księżę listy do Davouta, dowodzącego armią Niemiec, Napoleon nie ufał tym sprawozdaniom, uważał je za przesadę. Zwracał się księżę również do samego cesarza, wydano skutkiem tego odpowiednie zarządzenia, przedsięwzięto środki ostrożności, ale jeszcze połowicznie.

Naglony do tego wypadkami, postanowił księżę Józef osobiście, w Paryżu, zdać Napoleonowi relację z niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad Księstwem. Osłaniał swój wyjazd do Paryża pozorem uczestniczenia w uroczystościach, z okazji narodzin króla rzymskiego, syna cesarza Napoleona. Jechał księżę z okazałym orszakiem, po drodze wstąpił do Drezna, omawiając z królem saskim szczegóły zarządzeń wojennych. Zaraz po przybyciu do Paryża, otrzymał wezwanie, aby stawił się przed cesarzem w Saint-Clou. Posłuchanie trwało blisko dwie godziny. Jaka była treść rozmowy z cesarzem, dokładnie nie wiado-



RYBACY ZE ZWŁOKAMI KSIĘCIA WYDOBYTEMI Z NURTÓW ŁLSTERY.



WIEŚĆ ŻAŁOBNĄ.

mo. Wytyczne jednak polityki Napoleona znane były powszechnie, odkąd na uroczystem przyjęciu w rocznicę koronacyjną, na którem był obecny i ks. Józef, obwieścił Napoleon wobec posła rosyjskiego, Kurakina, że wojny o Polskę nie chce, ale i groźną rzucił zapowiedź: „choćby armie wasze obozowały już na wysokościach Montmartre'u, ja nie ustąpię ani jednego cala z terytorium Księstwa Warszawskiego”. Równocześnie zaś nakazał cesarz wszędzie olbrzymie zbrowienia. Książę zabawił w Paryżu kilka miesięcy, wracał z powrotem do Warszawy, by rozpocząć wielką robotę przedwojenną. Wśród tego Rosya zaniechała zamiaru wkroczenia do Księstwa. Napoleon jednak postanowił rozpocząć pierwszy zaczepne kroki. Na tę wielką wojnę przeznaczył rok 1812.

Tymczasem wrzała praca. Fortyfikowano twierdze Toruń i Modlin, na gwałt starano się o zwiększenie liczby żołnierzy, pomnożenie artylerji, poczynienie zapasów wojennych—Księstwo jednak znajdowało się w oplakanyim stanie finansowym. Cała armia była prawie bez żołdu od pół roku. A tymczasem nadchodziły rozkazy, wymagania, lecz jakże trudne do urzeczywistnienia, wobec braku środków, aby armia Ks. Warszawskiego była we wszystko opatrzona. Ks. Józef od tych trosk aż zapadł na zdrowiu. Żył tylko dla sprawy publicznej. Oszczędzał się, ograniczał się, wyzbył się czwórki karecianej i ośmiu wierzchowców i stada ulubionego. Nie przyjmował już teraz, jak niegdyś, pod Blachą. Dźwigał na barkach ogromny ciężar i wymagał od narodu, aby

nie schodził z drogi obowiązku wobec przyszłości. W całej jego postaci odbił się ten przełom, wystąpiła na jego czole zamyślona powaga, zamię wielkich, a posępnych przeznaczeń. Przez żołnierzy był uwielbiany, w przededniu wielkiej wojny dokonało się najściślejsze zespolenie wodza z armią i z narodem. A już zbliżała się wiosna 1812 r.—„piękna, mara senna”, gromadziły się tłumy najróżnorodniejszych wojsk.

Wszyscy na północ...

Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą

Płyną; na niebie gorą tu i owdzie luno,

Ziemia drży, słyhać biją strunami pioruny...

Wojna! wojna!...

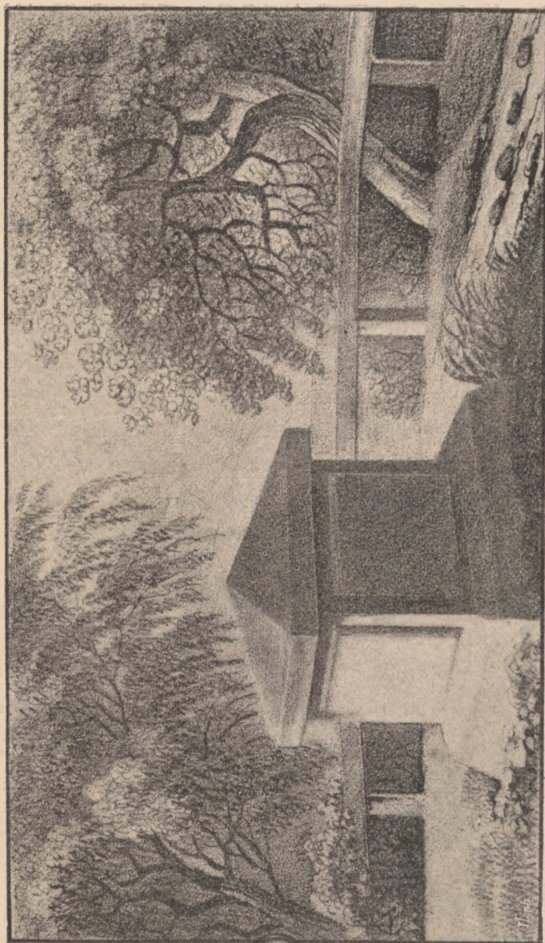
A jednak Polacy nie zdobyli się wówczas na najwyższy wysilek, a chwila wzywała do tego, wielu nie dorosło do wysokości zadania. Wystawienie 90.000 wojska nie było jeszcze najwyższem wysileniem narodu, nie pomyślano o tem, że gwiazda Napoleońska może zgasnąć, że liczyć trzeba przedewszystkiem na siebie. Nie poruszono nawet prowincyi zabranych, formacya pułków na Litwie była nader słaba, ogół szlachecki nie obudzil się tam ze snu niedołęstwa, samolubstwa i niewoli.

Wśród gorączkowych przygotowań upływały miesiące wiosenne. Wysokie napięcie ducha ogarniało kadry Księstwa. Przywiązanie do wodza znaczyło bardzo wiele. Przed wyruszeniem z Warszawy, pułki, stojące tu załogą, nie z nakazu, ale z własnej ochoty, święciły dzień jego imienin

„oświecając rzęśisto przody koszar swoich, na których jaśniała cyfra jego z uwielbiającemi go napisami”.

Żegnał to wojsko, ruszające ku granicom, ks. Józef: „Pamiętajcie, przechodząc granicę Księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą, ale polską. Nieście oręż nieprzyjaciółom, opiekunów czy współziomkom, idziemy nie podbijać, lecz oswabdząć”. I być może, z tego jedynie względu, pożyteczne było rozproszenie armii polskiej w morzu wielkiej armii Napoleońskiej, od Bugu i granic Galicyi, aż po morze Bałtyckie. Z części trzeciej tego wojska utworzono oddzielny korpus piąty wielkiego wojska, pod dowództwem księcia Józefa. W chwili rozpoczęcia działań korpus ten liczył 33.710 żołnierzy i 887 oficerów. Ks. Józefa oddano pod komendę brata Napoleona, Hieronima, króla westfalskiego, gnuśnego i zarozumiałego głupca, który, dowodząc prawem skrzydłem wielkiej armii, wciąż bawił przy polskim korpusie. Jego to winą było, wskutek powolnego marszu, że Napoleon nie mógł odciąć i zdusić części wojsk rosyjskich, uchodzących pod Bagrationem. Niezasłużony gniew i wymówki Napoleona spadły z tego powodu na ks. Józefa. On się usprawiedliwił, że jako podkomendny, nie mógł inaczej pokierować wojskiem. Ostatecznie Napoleon odebrał dowództwo Hieronimowi, powierzając je księciu.

Zapóźno jednak już było na odrobienie błędów, ostatecznie Bagration uszedł pościgu. Książę Józef głęboko czuł się dotknięty wyrzutami cesarza—bo jakżeby gorliwie nie miał służyć tej



PIERWOTNY POMNIK KS. JÓZEFA W OGRODZIE I. EICHENBACHA POD LIPSKIEM.

„drugiej wojnie polskiej”, gdyż z każdym marszem rozszerzały się granice ojczyście. Nie dał się nawet złudzić blaskiem korony wskrzeszonego Królestwa Polskiego, na zawsze i wiernie poślubiwszy sprawę, za którą szedł walczyć, zwyciężać lub ginąć.

I szedł coraz śpieszniej książę, by złączyć się z wielką armią, najdzikszą okolicą Litwy, po drogach piaszczystych, wśród borów i bagien; głód dokuczał żołnierzom, gnany w największe upały. Tracono po drodze ludzi i konie, nędza towarzyszyły im w drodze. Skarżył się więc w raportach książę, a na to Napoleon wyrażał swoje niezadowolenie z wojska polskiego. Z żalem więc bronił wojska książę. „Wyrzuty czynione imieniem cesarza wojsku polskiemu z powodu złego ducha, jaki rzekomo w niem panuje, ponieważ nadmienilem o znoszonym przez nie niedostatku, byłyby nader okrutne, gdyby każdy dzień, każda godzina nie przynosiły dobitnych dowodów całkowitego jego poświęcenia. Nie będę więcej mówił o jego potrzebach, skoro taka jest wola cesarza”.

Dn. 28-go lipca dotarł książę do Mohylowa. Korpus jego liczył zaledwie 22.000 żołnierzy. Ubytek ten dokonał się bez bitwy, wskutek chorób, głodu i nędzy. A korpus ten był przedstawicielstwem naszego narodu, wszelkie więc jego umniejszenie boleśnie odczuwał książę. Dopiero pod murami Smoleńska, po raz pierwszy miał walczyć żołnierz. Połączenie z wielką armią nastąpiło 14 sierpnia, 16-go cesarz odbył przegląd nowo przybyłego wojska i wyraził zadowolenie z jego postawy. Nazajutrz wojsko już szło do szturm.

Tutaj w obliczu Napoleona i Wielkiej Armii pokazał żołnierz polski co umie. Szedł szturmem zdobywać twierdzę, położoną na wysokiem wzgórzu nad Dnieprem, otoczoną dokoła jarami, spadzistemi stromemi ścianami — pierwszy wszedł w mury gorejącego miasta piętnasty pułk piechoty. Była to już walka tylko z tylnemi wojskami armii rosyjskiej, gdyż nocą rozpoczęli Rosyanie odwrót. W szturmie tym poległo pół tysiąca żołnierzy, a tysiąc blisko było rannych. Korpus piąty zrównał się z zwykłą dywizją.

Tu wśród poczerniałych murów starego grodu błagał ks. Józef Napoleona, by powstrzymał swój pochód, sam chciał pójść w południowe prowincye Rzeczypospolitej, na Kijów. Nie znalazł jednak posłuchu. Inne były zamiary cesarza. Szedł on wciąż naprzód w namiętnem pożądaniu wielkiej bitwy, któraby pozwoliła zakończyć tę wojnę. Od Moskwy był oddalony o jakie 12—14 dni marszu, zdawało mu się, że gdy stanie w Moskwie, podpisze pokój, jak niegdyś w Wiedniu, Berlinie. Nieprzyjaciel jednak wciąż ustępował, paląc i niszcząc wszystko po drodze — nędza zapanowała w szeregach wojska, bez bitwy zmniejszała się Wielka Armia, nieprzyjaciel zaś wzmacniał się na siłach. Na czele Wielkiej Armii, w jej awangardzie, szedł korpus polski. Wszędzie napotymano na najzawziętszy opór. Chłopi opuszczali swoje zagrody i z całą chudobą ciągnęli za armią rosyjską, lub też tworzyli bandy i, łącznie z kozakami, napadali na luzem idących żołnierzy. Ks. Józef zasłaniał wojska Murata, w warunkach uciążliwych, często daleko od traktu, zawsze naprze-

ciw przemagającej jazdy rosyjskiej. Dn. 1-go września trzykrotnie uderzał wspólnie z Muratem na Rosyan, w krwawym wstępnym boju, gdzie wraz z świtą osaczony został przez kawaleryę nieprzyjacielską, uniknął zguby, pałaszem torując sobie drogę. Na koniec rozegrała się bitwa olbrzymów pod Borodinem, w której walczyło ćwierć miliona ludzi. Dnia 3-go września uczestniczyli Polacy w zdobyciu wzgórza zewadyńskiego, broniącego głównych stanowisk rosyjskich pod Borodinem. W bitwie pod Borodinem, d. 7-go września, zadaniem korpusu Poniatowskiego było zdobyć jedną z redut, na lewym skrzydle armii rosyjskiej. Opanował księżę po krwawej walce wzgórze, wprowadził na nie armaty. Nie wiele to jednak zaważyć miało w wypadkach tego dnia, korpus polski był zbyt słaby, aby mógł osiągnąć wiele.

Nic jednak więcej nie osiągnięto również na całej linii — jak tylko plac boju.

Armia rosyjska Kutuzowa, ociekająca krwią, cofnęła się za Moskwę.

Po tej bitwie korpus polski liczył już tylko 4.000 bagnetów. Coraz to bardziej zmniejszał się udział Polaków, ginęła już w drodze do Moskwy ich sprawa.

Dn. 14 września wkroczyły pulki polskie w gorące i opustoszałe ulice stolicy. Pod karą wzbrowił ks. Józef rabunku. Po dwóch dniach spoczynku szedł korpus dalej i dalej za Moskwę, na trakt, wiodący do Kaługi. Aby otworzyć sobie drogę, trzeba było stoczyć bitwę z przeważającymi siłami rosyjskimi pod Czerikowem. Bitwa ta zaszczyt

przynosi ks. Józefowi i polskiej broni. Sam tutaj, jak niegdyś pod Raszynem, walczył ksiązę Józef. Sześć godzin trwała uporczywa walka, o ósmej wieczorem Polacy zdobyli Czerikowo. Ostatnia to już była walka polskiej broni, ostatnia wygrana bitwa Wielkiej Armii. Nastąpiło milczące chwilowe zawieszenie broni. A potem — już tylko odwrót. Zaczyna się bowiem zima, a marsz na południe natrafia na opór. Więc rodzi się zgubna myśl odwrotu tym samym wyniszczonym traktem na Wiazmę, Smoleńsk i Wilno...

Właśnie gdy czyniono już przygotowania do opuszczenia Moskwy, wznowiła się wojna klęską przedniej straży pod Winkowem. Dowodził tam Murat, a umówiwszy się z dowódcami kozaków o zawieszenie broni, nie cofnął się na bezpieczniejsze stanowisko, zostawiając zupełnie wojska bez żadnej osłony. Czuwali jedynie Polacy. Czuwał ich wódz, ks. Józef, zawsze przytomny, stale na koniu, niezmordowany, już wówczas wielki wódz nie tylko z tytułu, ale ze zdolności, z umiejętności, z wygranych bitew.

Dnia 18 października dzięki ks. Józefowi uratowane zostało skrzydło armii Murata. Zniechęca bowiem, na nieprzygotowanego nieprzyjaciela napadły wielkie siły kawalerii rosyjskiej. Walka mogła się skończyć straszną klęską, gdyby nie ostrożność i rozważa ks. Józefa.

Jeszcze raz pod Małojarosławcem, na tym samym trakcie kałuskim, upłynęło wiele krwi polskiej... Później już, wskutek nowego rozkazu, szczęty korpusu piątego, za nawrotem na trakt

smoleński szły w tylnej straży, jak przedtem na Moskwę w pierwszej, osłaniając wojsko, Armię śmiertelnie już ranioną.

Od listopada ksiązę Józef przestał im przewodniczyć z powodu ciężkiego upadku z konia między Możajskiem a Wiazmą koło Gzatska. Jadąc, jak zwykle, na czele korpusu, chcąc lepiej rozpoznać linię nadciągającej kawalerii nieprzyjacielskiej, spał ostrogami ogromnego, kasztanowatego angielskiego konia, aby wskoczyć na przyległy pagórek, ale że był przykro spadzisty, koń w fałszywym skoku tak z księciem upadł, że wszyscy przytomni byli pewni, że go zabił. Gdy go podnieśli adyutanci „stać na nogach nie mógł i długo krew ustami i nosem wyrzucał. Przybiegło zaraz kilku doktorów i tyle okazali, że po kilku godzinach krew się uspokoiła, ogromne jednak stłuczenie w jednej szczególnie nodze pozostało, że jechać już więcej na koniu nie mógł”.

Dowództwo objął Zajączek, ksiązę jechał już odtąd w karecie z adyutantem, hr. Arturem Potockim, trzykrotnie rannym i chorym pułk. Rautenstrauchem.

Dokoła ciągnęły już niedobitki wielkiej armii. Mróz wzmagał się i dziesiątkował szeregi. Przed oczyma księcia Józefa najstraszniejszej nędzy ludzkiej przesuwaly się obrazy. Dostawszy się do Smoleńska, ksiązę Józef zwrócił się do głównego sztabu o cofnięcie szeregów wojsk polskich z linii bojowej. A pozostało z całego, przeszło 30.000 korpusu piątego, 600 piechoty i 30 kawalerzystów!— Pragnął tego żołnierza ksiązę ocalić od zupełnego

zniszczenia, chciał, aby stało się to wojsko nowo podstawą przyszłych kadrów.

A właśnie już dopełniła się miara nieszczęść,



DOMEK JAPONSKI
Z WYSTAWY PAMIĄTEK PO KS. JÓZEFIE W LIPSKU.

mróz doszedł do 20 stopni Reaumura, dał północny wiatr. Żywiono się końską padliną, odzierano ludzi z łachmanów. Dokoła uwijali się kozacy.

A zresztą nie potrzebowali już zabijać, głód i mróz dzieło zniszczenia prowadził. Za Krasnem wkroczone na koniec w dawne granice Rzeczypospolitej.

W przededniu katastrofy, przybył książę, już w końcu Listopada, nad Berezynę. Był głodny, chory, wyczerpany. Dano mu parę kartofli, jadł ze smakiem, płacząc nad nędzą własną i cudzą. Przeprowadzić się przez mosty na Berezynie nie było łatwo—cała droga zajęta była przez bagaże, uciekające wozy, w popłochu stłoczone wojska. Karetę księcia zbliżyć się do mostu nie mogła i do godziny trzeciej w nocy oczekiwała na wolną drogę. Udało się na koniec Szumlańskiemu, komendantowi głównej kwatery księcia zdybać oddział żandarmów gwardyi, a ci, wywracając powozy i krzycząc: *par ordre de l'Empereur* — utorowali drogę pojazdowi księcia. Nie patrzył już książę na straszną przeprawę przez Berezynę i śmierć wielkiej armii. 6 Grudnia był już w Wilnie, 13 go w Warszawie, w parę dni po przejeździe tędy Napoleona.

Po kilku tygodniach nadciągnęły do Warszawy niedobitki V korpusu, paruset zaledwie ludzi, lecz z artyleryą i ze wszystkimi sztandarami.

Ostatnie służby.

W księstwie Warszawskim pod wpływem nieszczęsnej wyprawy do Moskwy zupełnie zwątlął duch publiczny. Wielu potraciło głowy. Inni chcieli szukać ratunku w przymierzu z Rosją, ministrowie skarbu, Matuszewicz, i spraw wewnętrznych, Mostowski, za pośrednictwem Czartoryskiego wyciągnęli dłoń do cesarza Aleksandra, przywoływali „nową erę... kiedy te dwa narody złączą się węzłami uczuć miłości i braterstwa, których źródłem koniecznem jest wszak obu pochodzenie”. Pohamował jednak te zapędy książę Józef. Na Radzie ministrów jasną i prostą wskazał drogę: „Przybywszy tu, stosownie do wyższych rozkazów, jako dowódca korpusu piątego, z wojska narodowego składającego się, sędzę być moim obowiązkiem donieść Radzie równie smutną, jak nietajną powszechnie wiadomość, że korpus rzeczony, walecznością swą i miłością Ojczyzny mierząc wszystkie, tej tak krwawej

kampanii nadarzające się trudy, niewygody i niedostatek, skutkiem poświęcenia się swojego i opierania z odwagą natarczywości nieprzyjaciela, zupełnie prawie zniszczony został w ludziach, koniach, zaprzęgach, tak dalece, że mała liczba pozostałych, powracając z orłami i artylerią, w zupełnej swojej całości utrzymaną, przynoszą z sobą tylko honor, rękojmię dalszych swych poświęceń i tę drogą pociechę, że wszystko uczynili i uczynią, co po nich miłość Ojczyzny i króla wymagają”.

Zajął się też zaraz stworzeniem siły zbrojnej, której istnienie później było jedną z głównych przyczyn utworzenia Królestwa Kongresowego z odrębną armią polską. Chwila po temu była konieczna. Bo już wszystkie ludy Europy w poczuciu swej narodowości chwytaly za broń, wiedząc o tem, że oręż ich sprawy rozstrzygnie. Zarządził więc książę Józef zwołanie pospolitego ruszenia, mało jednak na nie liczył, nie zawiodła go wszakże praca nad wskrzeszeniem armii regularnej ze szczątków ocalałych z pogromu. Powoli ściągaly luźne oddziały do stolicy, ale te wkrótce już wcielone do regularnych szeregów zwiększały zczupłą zrazu garstkę. Pobór rekruta przyczynił się również do wskrzeszenia siły narodowej. Staral się książę natchnąć dawnym duchem to nowe wojsko.

W odezwie do wojska narodowego upewniał, że „otworzy się jeszcze męstwu waszemu, a pożądana do nabycia w boju nowych zasług pora. Lecz nim przyjazne losów Ojczyzny koleje zwyciężkami wam uwieńczyć się pozwolą wawrzy-

nami, cieszcie się, że duch was ożywiający jest duchem całego Narodu...”

Już w styczniu 1813 r. ta świeża armia liczyła 25.000 żołnierza. Ale wkrótce ta praca organizacyjna została zahamowana przez ustąpienie zdrazieckie korpusu austriackiego, Szwarzenberga. Korpus ten miał spółdziać z Poniatowskim w osłonięciu Ks. Warszawskiego. Austriacy, ustępując przed Rosyanami, odegrali podobną rolę, jak tamci w kampanii 1809 r. Trzeba było więc stolicę opuścić. Nakłaniano ks. Józefa, by złożył broń, nalegano, by zaprzestał beznadziejnej walki. Nie pojmowali jednak politycy polscy, zasiadający w ówczesnym rządzie Księstwa Warszawskiego, że tą drogą niczego by nie uratowano, a, jak dowiodła przyszłość, pracowanoby w ten sposób dla króla pruskiego (*pour le roi de Prusse*), gdyż, obrawszy podobną drogę, nie ocalili się Sasi, a utracili połowę Saksonii na korzyść Prus. Nieugięty pozostał ks. Józef. 5 lutego 1813 r. opuścił Warszawę po raz ostatni. 7-go był w Piotrkowie, 17-go w Częstochowie, od 22-go w Krzeszowicach, z początkiem marca w Krakowie. Tu przez dwa miesiące, w najtrudniejszych warunkach, pracował nad pomnożeniem wojska, uszczuplonego przez cofnięcie znacznej części na Kalisz i zaopatrzeniem twierdz modlińskiej, toruńskiej, zamajskiej i częstochowskiej. Przechodził tu męki najcięższe. Wciąż wisiała nad nim zagłada ze strony Austrii i Rosyi, porozumiewających się co do wspólnego udziału w koalicji przeciw Francyi. Opuszczony był nawet przez własnych rodaków. Ludzie, których ceniał, jak ks. Czartoryski i Anto-

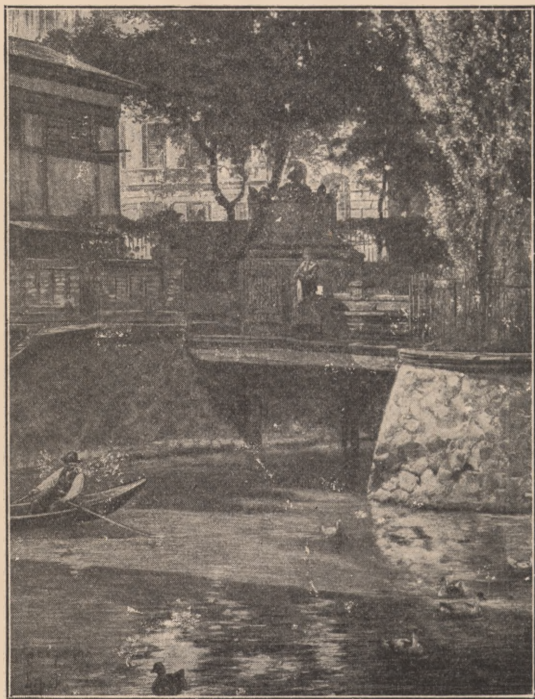
ni Radziwiłł, nakłaniali go, by szukał porozumienia z cesarzem Aleksandrem i Prusami, wielu było przeciwnych, wśród dawnych towarzyszków z rządu Księstwa, aby opuszczał kraj i łączył się z Napoleonem. Twierdzono, że gubi przyszłość kraju. Cesarz zostawiał go bez wskazówek, bez pomocy, król już poświęcał Księstwo, dla ocalenia Saksonji.

Z dniem każdym rósł nacisk moralny. Więc wahał się i zmagał z sobą, czy wolno mu kraj opuścić. Głos jednak sumienia, głos honoru, jakiś wewnętrzny rozkaz mówił mu, że zostać nie może. Iść mu trzeba w daleką drogę, choćby po śmierć, by ocalić wojsko i honor. A walczyć na własnej ziemi nie mógł przeciw przeważającym siłom Rosyan i Prusaków, bez broni i amunicji—liczyć też nie mógł, że uda się mu rozniecić na nowo płomień walki, bo już najprzedniejsi wstępowali na drogę ugody.

Był sam i w tem tkwiła tragedia wielka, za każde przedsięwzięcie był odpowiedzialny wobec kraju i przyszłości. Wybór był trudny. Nakoniec zdecydował się. Poszedł za głosem serca, za najszlachetniejszym porywem swej duszy, pod wpływem wewnętrznej moralnej mocy i siły, za głosem, który mu mówił, że nie wolno mu niweczyć krwi, wylanej w drugiej wojnie polskiej. Postąpił, jak prawdziwy książę, z godnością, po królewsku stał się w owej chwili, wobec historii i przyszłości, istotnym królem Polski, chociaż nie koronowanym. Nie ku zwycięstwu szedł jednak, ale ku śmierci, czuł to dobrze. O tem śpiewała mu pieśń pożegnalna:

Z gruzów Troi unosząc świętości domowe—
idziesz umrzeć...

Lecz on wiedział, że umrzeć trzeba—bo w tej
śmierci tkwiła największa mądrość wielkiego, speł-



POMNIK KS. JÓZEFA NAD ELSTERĄ W LIPSKU.

nionego wobec świata czynu, który zaważyć miał
na losach kraju na długie lata...

Więc w przeddzień wyjazdu, gdy przyszedł
Linowski, jeden z towarzyszy, namawiać go do
pozostania, rzekł, wskazując broń nabitą: „Widzisz

te pistolety? Dziś w nocy, miałem je dwa razy w rękę, chciałem w łeb sobie strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale na koniec wziąłem determinację, nie odstąpię Napoleona”.

Ruszył księżę w długi, kilkotygodniowy pochód przez Czechy do Saksonii; otoczony dookoła niebezpieczeństwami, gdyż broń, stosownie do żądania Austrii, spoczywać musiała na wozach, a przechód odbywał się w rozdzielonych kolumnach.

Po drodze, w Szydlinie, 10-go maja odebrał wiadomość o zwycięstwie cesarza pod Lützen i rozkaz podjęcia akcji zaczepnej przeciw Rosji, wspólnie z Austrią. Przerwał księżę marsz, czekając na odpowiedź feldmarszałka austriackiego, Frimonta. Ten jednak kategorycznie odmówił. Ruszył więc księżę dalej... W Austerlitz, gdzie święcono rocznicę wielkiego zwycięstwa, wojsko na koniec wzięło broń z wozów i lepszą ożywiło się nadzieją.

W połowie czerwca przybył księżę do Zittau, na ziemi saskiej. Tam przeprowadzona została nowa formacja wojska, wcielone zostało ono do armii francuskiej, jako korpus VIII, liczyło 14.000 ludzi, z tego połowę jazdy. Wódz polski serdecznie został przyjęty przez Napoleona. Ten już był zwątpił o wierności Poniatowskiego. Zaznaczył mu swoją wdzięczność, równając go w godności z marszałkami państwa francuskiego. Wtedy to, być może, wyrobił sobie o księciu zdanie, które zapisał później na wyspie wygnania. „Prawdziwym królem Polski, był Poniatowski; łączył po

temu wszystkie tytuły i wszystkie talenty. A jednak on zmilczał”.

W Saksonii, w okolicach Zittau, rozłożył się korpus polski obozem... Po krótkim jednak rozejmie, za przystąpieniem Austrii do koalicji, wojna rozpoczęła się na nowo. Widownią walki była teraz Saksonia. Korpus polski walczył od strony Czech, wstrzymując w tylnej straży, aż do Lipska, pochód wojsk austriackich. „W bitwie narodów” pod Lipskiem nie brakło polskiej broni, korpus Poniatowskiego stanął na prawym skrzydle osaczonej armii francuskiej, oparty o błotniste rzeki Plejsę i Elsterę. Dn. 15-go października w ostatnim dniu przed walną rozprawą ksiązę Józef obdarzony został przez Napoleona buławą marszałkowską, obojętnym jednak był już ten zaszczyt.

Dn. 16-go października w pierwszym dniu rozprawy, korpus polski ciągle był w ogniu, ksiązę nawet raniony został w prawą rękę kulą karabinową. O przebiegu walki tego dnia w ostatnim swym raporcie tak pisał: „nieprzyjaciel nie zdobył ani pędzi terenu, wojsko okazało zapal i wytrzymałość godne podziwu, ale straciłem trzecią część ludzi i nie mam amunicji”.

Dzień 18 października był najgorętszy dla armii polskiej. Ksiązę Józef w tym dniu prowadzi w ogień osobiście bataliony na Probstheidę. Ze wzgórza patrzy na to cesarz Aleksander i sztab armii koalicyjnej. Tymczasem na polu bitwy Sasi przechodzą do nieprzyjaciela, już przedtem doszła wieść o odpadnięciu Bawaryi, która zagradzała drogę do Francji, a od północy na li-

nię odwrotu zaczęła naciskać armia Blüchera. Wieczorem Napoleon wydał rozkaz cofnięcia się za Ren. Odwrót rozpoczął się w nocy, długą 3 kilometry groblą, poprzez odnogi i bagna Plejssy i Elstery. Wkrótce zamienia się w bezład i klęskę. Straż tylną trzymają Polacy... Całą noc czuwa Poniatowski.

Nadszedł dzień 19 października 1813 roku. Już prawie cała armia przeprawiła się przez groble i mosty, rzucone na bagna i błotniste koryta Pleissy i Elstery. Gęsta mgła poranku jesienne-go z przejmującym do szpiku deszczem utrudnia walkę. Bezład i zamieszanie panuje w szeregach uchodzących Wielkich Wojsk. W straży tylnej wciąż jeszcze pod ks. Józefem walczą Polacy. Dopelnia klęski przedwczesne wysadzenie mostów u wstępu do grobli. Dwutysięczne siły polskie, nagle odcięte, beznadziejny stawiają opór. Księżę Józef prawą rękę ma bezwładną, jest blady i wyczerpany, ale sam staje jeszcze na czele batalionów i odpiera zewsząd nacierające kolumny nieprzyjacielskie.

Wtedy to, już blisko południa, kula karabinowa przeszywa mu pierś... Proszą go podkomendni, sztab i generałowie, by zdał komendę i szukał ocalenia za Plejssą. On jednak odpowiada: „Chcę zginąć śmiercią walecznych”.—Na ponawiane błagania towarzyszków wtedy to także miał wyrzec słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu samemu go oddam”. Dosiadł znowu konia, chociaż chwiał się na siodle i z orszakiem plutonu kirasyerów i krakusów uderzył po raz

ostatni. Musiał jednak ustępować, aby ujść niewoli ku ogrodom nadrzecznym Plejssy.

Przebył Plejszę—Na drugim brzegu otrzymał jeszcze jedną kulę. Tracił już przytomność i opuszczały go siły. Był już ranny śmiertelnie; śmierć miał w wejrzeniu, chwilami jednak wracała mu świadomość. Szedł jeszcze pieszo ku Elsterze, chociaż się ślaniał. Po raz ostatni jeszcze dosiadł konia. Jechał wzdłuż rzeki wezbranej i rwącej. Zewsząd nadbiegały kolumny nieprzyjacielskie, aby przeszkodzić przeprawie. Dokoła krążyły gromady oblakanych z przerażenia, pragnących się ratować żołnierzy.

Nagle książę ujrzał o kilka kroków nieprzyjacielskie bagnety.

Więc z całą świadomością, ostatnim wysiłkiem woli zmusił konia do skoku z wysokiego brzegu w nurt spieniony i bystry. Śmiertelna pokryła go fala.

K O N I E C.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 321188



000-321188-00-0

CENA 2 RUBLE

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 321188



000-321188-00-0